

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1966

10

(245)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Ta-szycki.

Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

HALINA SATKIEWICZ: Przegląd prac doktorskich wykonanych w Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego (dokończenie)	405
DANUTA BUTTLER: Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. IV. Szerzenie się biernika w funkcji dopełnienia bliższego	419
RECENZJE	
JADWIGA SAMBOR: Pierre Guiraud: Zagadnienia i metody statystyki językoznawczej	432
W. D.: Objąsnienia wyrazów i zwrotów	435

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 132.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2110 (1928 + 182). Arkuszy wyd. 3,0. Ark. druk. 2,75. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70×100. Oddano do składu 12.IX.1966 r. Podpisano do druku w listopadzie 1966 r. Druk ukończono w listopadzie 1966 r. Zam. 1359/66. M-5. Cena 6 zł.

DRUKARNIA IM. REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ, WARSZAWA

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

PRZEGLĄD PRAC DOKTORSKICH WYKONANYCH W KATEDRZE JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

(dokończenie)

III. Monografią gwarową obejmującą nie tylko zagadnienia fonetyki, lecz także fleksji jest praca Jana Tokarskiego⁴², napisana przed samą wojną 1939 roku. O wyborze przez autora gwary Serpelic zdecydowała jej reprezentatywność dla ruskich gwar podlaskich, które stanowią „ważne ogniwo dla zrozumienia różnicowania się dialektów zachodnich obszaru wschodniosłowiańskiego”⁴³. Na samorzutność rozwoju tych gwar wpływa fakt, że językiem urzędowym mówiących nimi jest język polski, strukturalnie owym gwarom obcy. Z tych więc względów zasługują one na szczególne zainteresowanie językoznawców.

Celem autora był zresztą nie tylko sam opis gwary Serpelic. Na podstawie metody statystycznej dążył on do uchwycenia procesów stawania się niektórych zjawisk językowych oraz określenia roli różnych czynników składających się na te procesy. Autor skupia się więc na zagadnieniu nawyków artykulacyjnych przejawiających się w mowie mieszkańców badanej wsi, zastanawia się nad wpływem — przyspieszającym lub opóźniającym — czynnika morfologicznego na przebieg procesów fonetycznych oraz nad tendencjami występującymi w fonetyce analizowanej gwary.

W rozdziale poświęconym fleksji J. Tokarski przedstawia system odmiany wyrazów w gwarze Serpelic, zwracając uwagę nie tylko na zasób końcówek, lecz także na zmorfologizowane alternacje fonetyczne. Stara się określić warunki występowania poszczególnych elementów fleksyjnych rzeczownika, a więc fonetyczne (akcent, charakter końcowej głoski tematu), semantyczne (znaczenie żywotności lub nieżywotności, znaczenie narzędzia) oraz gramatyczne (rodzaj). Autor zastanawia się nad chwiej-

⁴² Gwara Serpelic. Fonetyka, fleksja. Wrocław—Warszawa—Kraków 1964; por. także artykuły tego autora: Uwagi nad wokalizmem gwar ruskich z okolic Janowa Podlaskiego. Sprawozd. z posiedzeń Komisji Językowej TNW, Wydz. I, t. II, Warszawa 1939 oraz Morfologia ruskich gwar podlaskich. Deklinacja rzeczowników. Sprawozd. z posiedzeń Komisji Językowej TNW, Wydz. I, t. IV, Warszawa.

⁴³ Gwara Serpelic..., s. VII.

nością układów form fleksyjnych w badanej gwarze i szkicuje schemat ewolucji we fleksji, który ma przebieg następujący: „1. rozluźnienie związku między tematem a formantem danej kategorii fleksyjnej, 2. wzrost usamodzielnienia się i równofunkcyjności poszczególnych formantów, 3. polaryzacja rozprysku form między dawnym układem (...) a rysującym się nowym, 4. krystalizacja nowych dominant fleksyjnych i nowa motywacja poszczególnych formantów, 5. zerwanie oscylacji, zakrzepnięcie nowego układu form i leksykalizacja nie przerobionych resztek dawnego”⁴⁴.

Na tle charakterystyki gwary ruskiej Serpelic omawia autor fonetykę i fleksję miejscowej gwary polskiej, wymieniając występujące w niej odchylenia od stanu ogólnopolskiego. „Różnice między gwarą polską i ruską są we fleksji ostrzej zarysowane niż w fonetyce. Bardziej widoczne wpływy ruskie na gwarę polską widać tylko tam, gdzie układ końcówek równoległych czy alternacji jest nieprzejrzysty, a stąd zbyt trudny do przyswojenia”⁴⁵.

Drugą monografią, dającą z kolei charakterystykę całego systemu gramatycznego badanej gwary, jest praca Mieczysława S z y m c z a k a⁴⁶ — „próba możliwie szczegółowego i wszechstronnego opisu gwary kilkunasztu wsi leżących w powiecie łęczyckim, ze szczególnym jednak uwzględnieniem gwary wsi Domaniewek. W opisie tym główny nacisk został położony (...) na uchwycenie cech reprezentatywnych dla badanej gwary”⁴⁷, które dają się wyodrębnić w wyniku porównania jej z innymi gwarami polskimi.

Autor przedstawia system fonetyczny analizowanej gwary — jej wokalizm i konsonantyzm — zestawiając go przede wszystkim ze stanem staropolskim, oraz system deklinacyjny i koniugacyjny. Dużą uwagę poświęca słowotwórstwu — dziedzinie mało opracowanej w polskiej dialektologii. Opierając się na metodzie logiczno-syntaktycznej, autor analizuje różne typy formacji rzeczownikowych (derywaty sufiksalne, postwerbalne, rzeczowniki złożone, a także nazwiska i formacje pochodne, nazwy miejscowe, nazwy mieszkańców miast i wsi), przymiotnikowe (zwraca tutaj uwagę głównie na charakterystyczne dla gwary intensiva i na przymiotniki współpodstawowe), zaimkowe, przysłóvkowe i czasownikowe. M. Szymczak porównuje typy słowotwórcze występujące w gwarze ze stanem ogólnopolskim i dochodzi do wniosku, że różnice między słowotwórstwem badanej gwary a języka ogólnopolskiego dotyczą odmiennego stopnia żywotności formantów, różnego zakresu ich stosowalności oraz nieistnienia w gwarze pewnych sufiksów języka literackiego (np. *izm-*), pojawiania się zaś przyrostków dla niej swoistych (np. *-lek*).

⁴⁴ *ibid.* s. 142.

⁴⁵ *ibid.* s. 144.

⁴⁶ Gwara Domaniewka i wsi okolicznych w powiecie łęczyckim. Łódź 1961.

⁴⁷ *op. cit.* s. 9.

W rozdziale poświęconym składni zostało zanalizowane syntaktyczne użycie form przypadkowych, zagadnienie składni zdania pojedynczego i złożonego oraz układu wyrazów w zdaniu. Konstrukcje składniowe i wskaźniki zespolenia zostały porównane ze stanem staropolskim oraz ze współczesną polszczyzną ogólną. Różnice w składni gwarowej w zestawieniu jej z ogólnopolską dotyczą użycie spójników oraz przewagi zdań współrzędnie złożonych nad zdaniami o konstrukcji podrzędnej. W analizowanej gwarze pojawiają się zdania dwuczłonowe zestawione, obce współczesnemu językowi literackiemu.

Materiał zawarty w pracy M. Szymczaka może być przydatny w dyskusji toczonej przez historyków na temat istnienia lub nieistnienia odrębnego plemienia Łęczycan.

Jako część druga omawianej monografii ukazał się kompletny słownik gwary Domaniewka⁴⁸.

Leksykologiczne studia warmińsko-mazurskie Irminy Judyckiej i Barbary Mocarskiej-Falińskiej⁴⁹ mają na celu opis słownictwa badanych terenów związanego z określonym kręgiem realiów, ustalenie jego zróżnicowania geograficznego, określenie stopnia polskości tego słownictwa, wpływów na nie sąsiednich dialektów polskich oraz języka niemieckiego. Analizując materiał wyrazowy, obie autorki biorą pod uwagę stopień jego zróżnicowania ilościowego i semantycznego, zajmują się budową słowotwórczą omawianych nazw i funkcjami formantów, za pomocą których są one tworzone.

I. Judycka stwierdza znaczne zróżnicowanie leksykalne w zakresie terminologii dotyczącej uprawy roli. Niektóre nazwy czynności, narzędzi i wykonawców nie mają tutaj terminów ustabilizowanych. „Znamienne jest to, że słownictwo najbardziej zróżnicowane odnosi się do działań, które ulegały stosunkowo najsłabszym wpływom niemieckim⁵⁰. Przyczyny tego stanu mogą być — zdaniem autorki — związane z rozwojem historycznym badanych ziem oraz ze zmianami technicznymi w zakresie narzędzi.

„Trzon słownictwa z zakresu uprawy roli stanowi słownictwo gwarowe terenów sąsiednich. Wpływy polskiego języka literackiego były stosunkowo słabsze. Oddziaływania zaś języka niemieckiego minimalne i powierzchniowe”⁵¹. Wyrazy polskie odnoszą się przede wszystkim do starej

⁴⁸ Słownik gwary Domaniewka w powiecie łęczyckim. Wrocław 1962.

⁴⁹ Prace te należą do serii monografii słownictwa Warmii i Mazur opracowywanego przez I Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN. I. Judycka: Słownictwo z zakresu uprawy roli w gwarach Pomorza Mazowieckiego. Stan obecny, historia i związki z terenami przyległymi. Wrocław—Warszawa—Kraków 1961; B. Mocarcka-Falińska: Słownictwo Warmii i Mazur. Uprawa i obróbka lnu. Wrocław—Warszawa—Kraków 1959.

⁵⁰ I. Judycka, op. cit. s. 113.

⁵¹ ibid. s. 131.

techniki uprawy roli, zapożyczenia niemieckie — do nowej (np. nazwy nawozów sztucznych, maszyn rolniczych).

Autorka starała się ustalić warstwy chronologiczne w badanym słownictwie. Celowi temu służą zestawienia procentowe wyrazów wiążących teren Warmii i Mazur z innymi gwarami polskimi. Zestawienia te wykazują najsilniejsze powiązania leksykalne badanego obszaru z Mazowszem, następnie z ziemią chełmińską oraz Pomorzem lewobrzeżnym, zwłaszcza z Kaszubami. Świadczy to o późniejszym i silniejszym charakterze kolonizacji mazowieckiej.

Słownictwo, które opracowała B. Mocarska-Falińska, różni się od terminologii z zakresu uprawy roli przede wszystkim swą archaicznością. Większość nazw dotyczących obróbki lnu należy bowiem do starego zrębu leksykalnego, odziedziczonego z epoki prasłowiańskiej. Cechą charakterystyczną tego słownictwa jest także i to, że podstawowe terminy tkackie zostały derywowane od kilku zaledwie pni (np. *snuć*, *wić*). Wiele omawianych nazw odznacza się wieloznacznością, która polega na tym, że nazwą narzędzia obejmuje się także bierny podmiot czynności lub jej wykonawcę. Wspólnym terminem oznacza się też niejednokrotnie narzędzie i jedną, najczęściej główną, jego część lub przedmioty podobne pod względem zewnętrznym, mające tę samą funkcję czy wykonane z podobnego surowca.

Wpływ języka niemieckiego w omawianym dziale jest w porównaniu z innymi nieznaczny. Nazwy sporadyczne dotyczą często narzędzi, a głównie ich części, co może się wiązać z długoletnią przerwą w ręcznej obróbce włókna na Warmii i Mazurach, trwającą od lat międzywojennych aż do powojennego powrotu tkactwa. „W pewnym stopniu oddziałał tu też wpływ języka niemieckiego, który mógł się przejawiać bezpośrednio w dostosowywaniu wyrazów niemieckich do polskiego systemu językowego, albo pośrednio przez znacznie mniejszy w porównaniu z językiem ogólnopolskim lub z zasobem leksykalnym innych gwar stopień stabilizacji prefiksów i sufiksów”⁵².

Zróżnicowanie terytorialne nazw występuje znacznie wyraźniej w terminologii lniarskiej niż w rolniczej. Podziały terenu, zarysowujące się w obu działach słownictwa, są w zasadzie bardzo podobne (np. przeciwstawianie się obszaru wschodniego zachodniemu, wydzielanie się Warmii i Ostródzkiego, wyodrębnianie się niektórych powiatów wschodnich).

Na materiale wyrazowym zebrany z całego terytorium gwarowego Polski oparta jest praca Barbary Bartnickiej-Dąbkowskiej⁵³. Autorkę zainteresowały ludowe nazwy grzybów nie tylko dlatego, że ten dział nazewnictwa nie miał dotychczas opracowań, lecz przede wszystkim ze względu na to, że proces zanikania dawnych nazw miejscowych nasi-

⁵² B. Mocarska-Falińska, op. cit., s. 167.

⁵³ Polskie ludowe nazwy grzybów. Wrocław—Warszawa—Kraków 1964.

la się wraz z upowszechnianiem się terminów oficjalnych. Materiał zaś jest o tyle ciekawy, że owe nazwy miejscowe przechodziły z pokolenia na pokolenie nie ulegając większym zmianom. W słownictwie tym występuje więc wiele nazw bardzo starych, których rozmieszczenie geograficzne może nasunąć sporo interesujących wniosków o historycznych granicach językowych między poszczególnymi dzielnicami kraju. Obok nazw bardzo dawnych pojawiają się w omawianym dziale słownictwa neologizmy o charakterze indywidualnym i spontanicznym, które mogą stanowić podstawę do badań słowotwórczo-semantycznych.

Zebrany materiał pozwala autorce na prześledzenie sposobu „wyodrębniania desygnatu spośród innych mu podobnych za pomocą nadania mu nazwy”⁵⁴. Tak więc jako nazwa gatunku grzybów może zacząć funkcjonować przymiotnik określający pierwotnie jedną z jego cech, który z czasem ulega substancywizacji. Nazwa może być też derywatem słowotwórczym, którego podstawę stanowi wyraz wskazujący na cechy desygnatu postrzegane zmysłowo lub na jego związki ze środowiskiem przyrodniczym. Nierzadkie wśród nazw grzybów są także przenośnie.

Pod względem strukturalnym omawiany dział leksyki charakteryzuje się przewagą formacji odimiennych nad odczasownikowymi, co ma związek ze statycznym charakterem desygnatów. W zakresie formantów tworzących nazwy grzybów występują te same tendencje do szerzenia się pewnych sufiksów drogą analogii, co i w języku literackim. Wyrazy stare ulegają leksykalizacji. Autorka poświęca sporo uwagi temu procesowi, omawia jego wskaźniki oraz przykłady etymologii ludowej.

Zróznicowanie geograficzne nazw grzybów jest bardzo duże. Zarysowuje się ono także w zakresie produktywności niektórych sufiksów. B. Bartnicka przedstawia wyodrębniające się kompleksy terenowe, wskazuje na pewne powiązania między poszczególnymi dzielnicami świadczące o wpływach jednych gwar na drugie. Zwraca przy tym uwagę na fakt, że proces integracji gwar w zakresie nazw grzybów postępuje bardzo wolno.

Do serii ogólnopolskich monografii leksykalnych należą prace Jana Basary, Haliny Horodyskiej i Władysława Kupiszewskiego⁵⁵. Ich autorzy skupiają się głównie na trzech zagadnieniach:

⁵⁴ op. cit. s. 71.

⁵⁵ Seria ta jest przygotowywana również przez I Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN. Jan Basara: Terminologia budownictwa wiejskiego w dialektach polskich. Wrocław—Warszawa—Kraków 1964 (cz. I), 1965 (cz. II); H. Horodyska: Zróznicowanie geograficzne polskiego słownictwa gwarowego z zakresu hodowli (praca w druku), por. także artykuły tej autorki: Zróznicowanie terytorialne polskiego słownictwa gwarowego z zakresu hodowli. Por. Jęz. z. 9, 1963 i Nazwy koguta i kury w gwarach polskich. Por. Jęz. z. 10, 1963; W. Kupiszewski: Słownictwo meteorologiczne w gwarach i historii języka polskiego (praca w druku), por. także artykuł tego autora: Nazwy wiru powietrznego w gwarach polskich. Por. Jęz. z. 7, 1963.

zróżnicowaniu ilościowym nazw w wybranych działach leksyki, rozmieszczeniu geograficznym analizowanego słownictwa oraz wpływach obcych w jego zakresie.

Porównanie wyników badań trzech wymienionych autorów jest tym bardziej interesujące, że dotyczą one działów leksykalnych o zupełnie odmiennym charakterze. Istotną cechą terminologii budowlanej jest jej szczególna podatność na wpływy obce, związana z historią desygnatów. Przejmowanie nowej techniki i doskonalenie starej łączyło się z zapożyczeniem nazw, które w różny sposób były dostosowywane do polskiego systemu językowego. Dlatego też J. Basara temu zagadnieniu poświęca szczególną uwagę.

Słownictwo z zakresu hodowli, opracowane przez H. Horodyską, charakteryzuje się występowaniem wielu nazw przechowanych do dzisiaj od czasów wspólnoty pierwotnej i znanych w różnych językach słowiańskich⁵⁶ (nazwy niektórych zwierząt i drobiu). Trzydzieści pięć wyrazów z tej dziedziny znajduje się w wyodrębnionej przez Lehra-Spławińskiego najstarszej warstwie słownictwa polskiego. Wpływy obce mają w tym dziale swoisty charakter. Zapożyczenia słowiańskie dotyczą fonetyki, fleksji lub budowy słowotwórczej wyrazów. Wśród zapożyczeń niemieckich nieliczne są nazwy nie zmodyfikowane, brak jest replik i hybryd, tak częstych w słownictwie innych działów kultury materialnej.

Nazewnictwu z zakresu meteorologii właściwe jest przede wszystkim bogate zróżnicowanie słowotwórcze i semantyczne, dlatego też autor skupia się głównie na tych zagadnieniach. Przyczyny tej różnorodności widzi on m.in. w tym, że każde zjawisko meteorologiczne jest zjawiskiem złożonym. Można w nim prawie zawsze wyróżnić kilka elementów (np. zawiecha to wiatr i śnieg, a także sposób, w jaki wiatr porusza śniegiem), z których jeden tylko staje się podstawą nazwy, otrzymując w poszczególnych gwarach różną obudowę morfologiczną (np. *zawieja*, *zawiewa*, *wiejatyka*).

Duże zróżnicowanie znaczeniowe słownictwa z zakresu techniki budowlanej i meteorologii skłoniło autorów prac do zajęcia się także problematyką semantyczną. J. Basara starał się ustalić stosunek zachodzący między zróżnicowaniem geograficznym a znaczeniowym badanych nazw. Stwierdził, że odcienie semantyczne układają się w najrozmaitsze kompleksy terenowe, tylko niekiedy się powtarzające. Liczba znaczeń poszczególnych wyrazów jest bardzo chwiejna i zależy często od stopnia ich powszechności. Najczęstszym zaś typem repartycji jest ogarnięcie nazwą oznaczającą przedmiot jako całość także jego poszczególnych części.

W. Kupiszewski zwrócił uwagę głównie na procesy semantyczne dokonujące się w obrębie analizowanej leksyki. Włączenie do analizy materiału staropolskiego pozwoliło autorowi ustalić czas pojawienia się lub

⁵⁶ Autorka porównała zebrany materiał z danymi z innych języków słowiańskich.

zaniku w języku polskim niektórych nazw z zakresu meteorologii oraz prześledzić zmiany, którym ulegały pewne wyrazy. Autor zastanawia się nad przyczyną wieloznaczności terminów meteorologicznych. Dostrzega ją w niezbyt wyraźnej granicy między poszczególnymi zjawiskami, które mają wspólne nazwy, w wielu podobnych cechach łączących te zjawiska. Zwraca również uwagę na proces krystalizacji dominanty znaczeniowej, której siłę mierzy częstością użycia.

Podział terytorialny uzyskany przez autorów trzech omawianych prac jest zgodny na ogół z dawnymi podziałami plemiennymi. Zasięgi pewnych nazw wskazują też na podziały ogólniejsze (wyodrębnianie się obszaru północno-wschodniego i południowo-zachodniego lub północno-zachodniego i południowo-wschodniego).

Podobne wnioski wyciągają również autorzy trzech monografii na temat ekspansji poszczególnych zespołów gwarowych. Najsilniejsze tendencje ekspansywne wykazują zespoły centralne (mazowiecki, wielkopolski i małopolski), natomiast prawie bez zmian pozostają granice gwar śląskich, łęczycko-sieradzkich i warmińsko-mazurskich.

Na obszarach centralnych spotyka się również znacznie więcej słownictwa rodzimego. Największe nasilenie wpływów obcych występuje na terenach północnych i na Śląsku (oddziaływanie języka niemieckiego) oraz na obszarze północno-wschodnim (zapożyczenia białoruskie i ukraińskie).

W związku ze studiami warmińsko-mazurskimi pozostaje praca Witolda Cienkowskiego⁵⁷, której przedmiot stanowi analiza zapożyczeń leksykalnych z języka niemieckiego w gwarach Warmii i Mazur. Na pracę składa się 14 studiów wyrazowych poświęconych rzeczownikom, które pod względem słowotwórczo-fleksyjnym dają materiał o wiele ciekawszy niż inne części mowy. Autor nie ogranicza się tylko do historii analizowanych zapożyczeń na Warmii i Mazurach, lecz uwzględnia tło znacznie szersze (język ogólnopolski, dialekty niemieckie, analogie innojęzykowe). Dwa studia (*łazarz* i *lazaret*) poświęcone są historii wyrazów w ważniejszych językach europejskich, jedno zaś dotyczy wyrazu zapożyczonego przez język niemiecki z polskiego (*litewka*). Autor zajmuje się etymologią analizowanych zapożyczeń, ich chronologią, historią rozpozszechnienia, rozwojem znaczeniowym oraz rozmieszczeniem geograficznym. Zastanawia się również nad mechanizmem zapożyczania, warunkami i przyczynami tego zjawiska, porównuje rozwój zapożyczeń z roz-

⁵⁷ Zapożyczanie wyrazów. Studium metodologiczne (praca przygotowana do druku). Niektóre studia wyrazowe autor ogłaszał w formie artykułów: Dzieje wyrazów *łazarz* i *lazaret* w ważniejszych językach europejskich. Por. Jęz. z. 6—7, 1959; Niemieckie *litewka* «kurtka, bluza». Por. Jęz. 6—7, 1959; Warmińsko-mazurska nazwa wiewiórcy *kasiór*, *kaszyrek*. Por. Jęz. z. 9—10, 1962; *Kadyk* — warmińsko-mazurska nazwa jałowca. Por. Jęz. z. 5—6, 1963; Mazurskie *dybzak* «kieszka» i *klewer* «koniczyna». Por. Jęz. z. 5—6, 1963.

wojem wyrazów nie będących zapożyczeniami, omawia także zagadnienia etymologii ludowej.

Jeden rozdział poświęcił autor ogólnym zasadom badania etymologii zapożyczeń i wyrazów rodzimych. Sformułował w nim założenia metodologiczne, na których prace tego typu powinny by się opierać⁵⁸.

IV. Pracą z zakresu historii leksykografii i językoznawstwa polskiego jest monografia Jadwigi P u z y n i n y⁵⁹. Celem autorki było „zapełnienie rażącej luki, którą stanowi zupełny brak opracowań poświęconych Knapiuszowi, oraz wprowadzenie pewnej równowagi do oceny jego dzieła, wahającej się pomiędzy entuzjastycznymi zachwytyami ubiegłych wieków, a krzywdzącą, współcześnie rozpowszechnioną opinią Oesterreichera”⁶⁰, danie możliwie wszechstronnej charakterystyki Thesaurusa jako słownika języka polskiego, a jego autora jako słownikarza i filologa polonisty. Praca zawiera dane dotyczące biografii Knapiusza, opis bibliograficzny słownika, jego wydań oraz metody leksykograficznej stosowanej przez autora Thesaurusa (normy doboru haseł, sposób traktowania przez Knapiusza barbarizmów, słownictwa nieliterackiego, archaizmów i neologizmów). Autorka omawia źródła pisane słownika, jego ewolucję oraz normy stosowane w ortografii, fonetyce i fleksji Thesaurusa. Charakteryzuje poglądy gramatyczne Knapiusza i ocenia jego wkład w opracowanie poszczególnych działów wiedzy o języku polskim (m.in. słowotwórstwa i frazeologii). Rozprawę kończy omówienie recepcji Thesaurusa w późniejszych gramatykach i słownikach.

O wartości dzieła Knapiusza decyduje to, że jest on nie tylko słownikiem dwujęzycznym, lecz także słownikiem języka polskiego. Jego autor porządkuje hasła wyrazowe według znaczeń, starając się wydobywać ich różne odcienie, ustalać zakresy semantyczne synonimów i sygnalizować walory ekspresywne słów. Daje dużo frazeologii, „definicji, wiadomości o pochodzeniu wyrazów, kwalifikatory stylistyczne i poprawnościowe, a nawet dokumentacje z dzieł pisarzy, co stanowi zupełne novum w leksykografii polskiej”⁶¹. Knapiusz ogranicza swój słownik do języka ogólnego, kształtowanego przez szereg norm, pozbawionego makaronizmów i zbędnych latynizmów, zawierającego terminologię uzupełnioną neologizmami rodzimymi lub wzorowanymi na innych językach słowiańskich, głównie czeskim, unikającego wulgaryzmów i rażących dialektyzmów.

Autorka sądzi, że „mimo ujawnienia całego szeregu niedociągnięć, można w zasadzie z całym przekonaniem podtrzymać, a nawet wzbogacić

⁵⁸ Przedstawił je autor w artykule: Ogólne założenia metodologiczne badania zapożyczeń leksykalnych. *Por. Jęz.* z. 10, 1964.

⁵⁹ „Thesaurus” Grzegorza Knapiusza — siedemnastowieczny warsztat pracy nad językiem polskim. Wrocław—Warszawa—Kraków 1961.

⁶⁰ *op. cit.* s. 11.

⁶¹ *ibid.* s. 217.

merytorycznie (...) przesadne jedynie w tonie opinie pierwszych krytyków Knapiusza. Zarówno w dziejach słownictwa, jak i polskiej myśli językoznawczej okresu staropolskiego stanowi on bezwzględnie jedną z postaci pierwszoplanowych, kto wie, czy nie najwybitniejszą, a jego dzieło po dziś dzień zachowuje olbrzymią wartość dla nauki o przeszłości języka polskiego”⁶².

Jednym z zagadnień istotnych dla rozumienia tej przeszłości, a mianowicie sprawą wpływów leksykalnych łaciny, zajęła się Halina Rybicka⁶³. Oddziaływanie tego języka na nasz w dobie średniopolskiej nie ma dotychczas należytego opracowania. Wychodząc z założenia, że systematyczne badania języka pewnego okresu wymagają oparcia się na jednym typie literatury, najbardziej dla niego charakterystycznym, autorka zanalizowała literaturę pamiętnikarską XVII wieku. Jest ona najbliższa językowi potocznemu, daje więc podstawę do sprawdzenia utrwalonej o XVII wieku opinii, że stanowi on okres najsilniejszych wpływów łaciny na polszczyznę.

H. Rybicka starała się odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu łacina przenikała do języka potocznego XVII wieku, jaki był charakter zapożyczeń przejmowanych w tym okresie i co z nich przetrwało w zasobie leksykalnym polszczyzny. Przedmiot rozważań autorki stanowią wszystkie wyrazy z rodowodem łacińskim występujące w badanej literaturze, a nie tylko te, które zostały zapożyczone przez język polski w XVII wieku. W związku z tym staje się istotne zagadnienie chronologii, któremu autorka poświęca sporo uwagi, wskazując na trudności nasuwające się przy ustalaniu daty pojawienia się poszczególnych wyrazów. Podobnie trudna i tak samo ważna jest sprawa pośrednictwa językowego przy przejmowaniu słów obcych.

W kolejnych rozdziałach pracy zostały omówione następujące kwestie: sposób traktowania latynizmów przez słownikarzy od Knapiusza do Lindego, charakter siedemnastowiecznej literatury pamiętnikarskiej — głównego źródła latynizmów, łacińskie zapożyczenia siedemnastowieczne wobec wcześniejszych wpływów łaciny, latynizmy w różnych działach słownictwa i struktura znaczeniowa zapożyczeń w stosunku do ich pierwowzorów łacińskich.

Autorka charakteryzuje rozwój znaczeniowy latynizmów (najbardziej typowe są przejścia od znaczenia ogólnego do specjalnego), próbuje też na podstawie metody statystycznej pokazać stopień ich rozpowszechnienia w literaturze pamiętnikarskiej i stosunek zachodzący między stopniem przyswojenia a częstością użycia poszczególnych wyrazów.

Do pracy dołączony jest słownik latynizmów, w którym zostały przed-

⁶² *ibid.*, s. 222.

⁶³ Latynizmy w literaturze pamiętnikarskiej XVII wieku (praca przygotowana do druku).

stawione oboczności fonetyczne i fleksyjne oraz odmianki słowotwórcze wyrazów hasłowych, ich znaczenia oraz dane dotyczące liczby użyc każdego wyrazu i wykaz autorów, u których on występuje.

V. Studia poświęcone badaniu języka pisarzy stanowią wśród prac językoznawczych dość znaczny odsetek. Większość ich jednak (dotyczy to przede wszystkim opracowań wcześniejszych) oparta jest na pewnym szablonie. Zwraca na to uwagę Zofia Gosiewska⁶⁴, która we wstępie do swej rozprawy formułuje pewne postulaty metodologiczne w odniesieniu do opracowań języka pisarzy.

Główny postulat dotyczy konieczności ścisłego powiązania badań językoznawczych z problematyką stylistyczną, wyjścia poza sam opis systemu gramatycznego i zasobu słownikowego pisarza, a zwrócenia uwagi przede wszystkim na funkcje, jakie środki języka pełnią w utworach artystycznych, na sposób, w jaki pisarz organizuje tworzywo językowe. Drugim ważnym postulatem jest uwzględnianie tła historycznojęzykowego, ponieważ tylko na tym tle można zrozumieć wartość i właściwą funkcję poszczególnych elementów w języku pisarza. „W szczególności opracowanie słowotwórstwa pod kątem historycznym doprowadzi do jasnego uporządkowania semantyki i słownika, dzięki czemu osiągnie się podstawę do charakterystyki złoza własnego i postronnego w języku autora”⁶⁵. Słowotwórstwo bowiem, podobnie zresztą jak i składnia, stanowi dział najmniej opracowany w monografiach omawianego typu.

Z. Gosiewska stara się wymienione postulaty realizować w swej pracy. W opublikowanym jej fragmencie przedstawia próbę opracowania pewnego działu słownictwa autora pod względem funkcji, którą ono pełni w jego utworach, nie zaś pod kątem odmienności tego słownictwa od zasobu języka ogólnopolskiego.

Analiza terminów myśliwskich używanych przez Weysenhoffa wykazuje, że pojawiają się one prawie wyłącznie w powieściach o tematyce łowieckiej, bardzo rzadko zaś występują w porównaniach i przenośniach zawartych w utworach o innym charakterze. Świadczy to zatem o ścisłym zespoleniu przez pisarza tematyki myśliwskiej ze związanym z nią językiem specjalnym, świadomie wmontowanym w ogólny kontekst językowy powieści. Tak więc w ramach pewnej „całości artystycznej występować mogą (...) niezależnie od siebie różne struktury językowe, poddane wszakże i podporządkowane prawom ogólnej kompozycji utworu”⁶⁶.

Postulat opracowania języka środowiska Mickiewicza, wysuwany

⁶⁴ Język Weysenhoffa (praca ta wykonana w roku akad. 1950/51 nie była drukowana w całości, jedynie w dwóch niewielkich fragmentach: Z historii badań nad językiem i stylem autorów. Por. Jęz. z. 4, 1949 i Język łowiecki w powieściach Weysenhoffa. Prace Polonistyczne, seria VII, Łódź 1949).

⁶⁵ op. cit. Por. Jęz. z. 4, 1949, s. 23.

⁶⁶ op. cit. Prace Polon. seria VII, 1949, s. 171.

przez badaczy jego twórczości, podjęła Zofia K a w y n - K u r z o w a ⁶⁷. Zagadnienie to, tak ważne dla zrozumienia języka poety, nie miało dotychczas monografii. Jego opracowanie zaś ma przydatność wielostronną. Badania nad językiem filomatów, który jest przede wszystkim językiem potocznym, mogą być pomocne przy odgraniczeniu warstwy potocznej od literackiej w utworach Mickiewicza, mogą też rzucić światło na stan polskiego języka ogólnego z początku XIX wieku i wzbogacić nasze wiadomości z historii języka polskiego na ziemiach litewskich i białoruskich.

Autorka potraktowała grupę przyjaciół Mickiewicza zbiorowo, jako pewne środowisko, które łączy nie tylko terytorium geograficzne, lecz także wspólny rodowód społeczny. W języku filomatów wyróżnia autorka kilka warstw: język ogólnopolski przełomu XVIII i XIX wieku, elementy archaiczne znamienne dla polszczyzny kresowej, elementy będące wynikiem wpływów innych języków, głównie białoruskiego, oraz charakterystyczne dla języka filomatów elementy środowiskowe (indywidualizmy i neologizmy). Charakteryzując każdą z wyodrębnionych warstw, Z. Kurzowa kładzie nacisk na stan naszej wiedzy o ówczesnej normie oraz na wzajemny ich stosunek w języku filomatów, stopień nie uświadamianego i świadomego posługiwania się nimi.

Autorka opracowała fonetykę, fleksję, składnię, słowotwórstwo i słownictwo filomatów. W dziale słowotwórstwa omówiła formacje odbiegające od dzisiejszej normy językowej, w dziale słownictwa — wyrazy i związki wyrazowe, które z punktu widzenia tej normy są odczuwane jako przestarzałe, niezrozumiałe, gwarowe lub prowincjonalne.

Na podstawie analizy materiału i jego konfrontacji ze słownikami i opracowaniami dotyczącymi badanego okresu mogła autorka ustalić pewne tendencje ogólne przejawiające się w języku filomatów oraz elementy stanowiące o jego odrębności:

Indywidualizmy analizowanego środowiska rozpatruje Z. Kurzowa z punktu widzenia stosowanych przez nie sposobów wzbogacania słownictwa (zabiegi słowotwórcze, nadawanie wyrazom nowych znaczeń, przejmowanie wyrazów obcych, tworzenie nowych połączeń frazeologicznych). „Piętno indywidualne języka filomatów polega na dowcipnym, celowym najczęściej unikaniu tradycyjnych form, przełamaniu konwencji i stosowaniu oryginalnych sposobów tworzenia form nowych” ⁶⁸.

Językowi Tuwima poświęcona jest praca Roxany Sinielnikoff ⁶⁹. Autorka zanalizowała język poety głównie z punktu widzenia składniowo-stylistycznego, chciała bowiem wykazać, że rozpatrywanie

⁶⁷ Język filomatów i filaretów. Słowotwórstwo i słownictwo. Wrocław—Warszawa—Kraków 1963. Część pracy poświęcona fonetyce, fleksji i składni jeszcze się nie ukazała w druku.

⁶⁸ op. cit. s. 180.

⁶⁹ Język Juliana Tuwima. Studium składniowo-stylistyczne (praca przygotowana do druku). Autorka opublikowała kilka fragmentów w formie artykułów: Tzw. na-

jedynie słownictwa pisarza nie wystarcza do jego charakterystyki językowej — dokonuje on nie tylko doboru środków leksykalnych, lecz także składniowych, które w równym stopniu decydują o jego stylu.

W pracy zostały omówione osobliwe konstrukcje syntaktyczne używane przez Tuwima, a więc zdania o szczególnych formach predykatywności, które stanowią wynik poszukiwania przez autora środka wyrazu najbardziej odpowiedniego, a zarazem najbardziej ekspresywnego, np. konstrukcje bezokolicznikowe, zdania, których ośrodkiem są rzeczowniki orzeczeniowe lub podrzędne człony orzeczenia — dopełnienia i bezokoliczniki. Autorka zwróciła również uwagę na osobliwe funkcje przypadków — celownika i narzędnika, stanowiące wyraz indywidualnych upodobań poety, który używa ich w funkcjach przejętych dzisiaj na ogół przez odpowiednie wyrażenia przyimkowe. Konstrukcje kazualne tego typu są częste w języku rosyjskim i wpływem tego języka, rozmiłowaniem się w nim Tuwima, tłumaczy R. Sinielnikoff ich częstość w jego utworach.

Za refleks tej postawy pisarza uważa autorka także „częstsze niż na ogół w polszczyźnie literackiej występowanie w jego poezji wyrazów podwójnych, przede wszystkim o charakterze tautologicznym”⁷⁰, które intensyfikują treść.

Cechą charakterystyczną twórczości Tuwima jest również jego zamiłowanie „słowotwórcze”, któremu autorka poświęca rozdział pt. Synonimika.

Analiza materiału prowadzi autorkę do wniosku, że „stosując konstrukcje składniowe, odbiegające w pewnej mierze od normy językowej, autor zmusza czytelnika do zastanowienia się nie tylko nad sensem zdania, ale także nad jego formą. W ten sposób czytelnik zostaje głębiej wciągnięty w przeżywanie treści przekazywanych mu przez poetę, uczestniczy bowiem niejako w procesie twórczym. Nasilenie takich niecodziennych konstrukcji w języku autora przyczynia się w równym stopniu co i używanie niezwykłych środków leksykalnych do oryginalności poezji Tuwima”⁷¹.

VI. Pracą z zakresu stylistyki jest rozprawa Danuty Buttlerowej⁷². Praca ta ma charakter pionierski, podejmuje bowiem temat

rzędnik porównawczy w twórczości poetyckiej Juliana Tuwima. Por. Jęz. z. 9, 1958; Narzędnik sposobu w poezji Juliana Tuwima. Por. Jęz. z. 9, 1959; Narzędnik tautologiczny w poezji Juliana Tuwima. Por. Jęz. z. 5, 1960; Z badań nad językiem Tuwima (synonimika). Przegląd Humanistyczny nr 1, 1962; Zdania jednoczłonowe werbalne w poezji Juliana Tuwima. Prace Filol. t. XVIII, cz. III, 1964.

⁷⁰ cytuję na podstawie autoreferatu, s. 4.

⁷¹ jw. s. 4.

⁷² Elementy polskiego dowcipu językowego i mechanizm ich działania (w druku). Pewne zagadnienia przedstawione w pracy omawia autorka w artykułach: O dowcipie słowotwórczym. Por. Jęz. z. 7, 1961; Komizm, dowcip i teoria dowcipu językowego. Przegląd Humanistyczny nr 1, 1965.

pograniczny, który mimo dużego nim zainteresowania nie został dotychczas opracowany monograficznie.

Autorka daje próbę „możliwie kompletnej rejestracji typowych zabiegów żartobliwych, wyzyskujących jako tworzywo wyrazy i związki frazeologiczne współczesnej polszczyzny, dąży do wyodrębnienia zjawisk językowo-komicznych o mechanizmie powtarzalnym”⁷³ oraz do opracowania typologii dowcipu słownego. Konfrontuje swoje wnioski z tezami ważniejszych teorii komizmu i dowcipu, a także stara się ustalić współzależności „między kształtem językowym dowcipu a sposobem jego stylistycznego wyzyskania”⁷⁴. Najwięcej uwagi poświęca jednak problematyce ściśle językoznawczej związanej z opracowanym zagadnieniem. Usiłuje więc odpowiedzieć na pytanie, „w jakim stopniu charakter pewnego dowcipu językowego jest wyznaczany przez system gramatyczny i leksykalny języka, na którego gruncie powstaje; jaki jest stosunek tworzywa żartów słownych do zwykłych, tradycyjnych środków językowych; jakie cechy strukturalne i znaczeniowe wyrazów użytych w dowcipie stają się podłożem reakcji komicznej odbiorców; w jakich formach językowych wyraża się w nim kontrast i degradacja — dwa zasadnicze czynniki sprawcze komizmu”⁷⁵.

Klasyfikację materiału oparła autorka na dwóch podstawowych kryteriach: charakteru mechanizmu komicznego poszczególnych dowcipów (na tej podstawie zostaje wyróżniony dowcip swoiście językowy, nie dający się odtworzyć innymi środkami wyrazu, i dowcip słowny realizujący jeden ze schematów „ogólnokomicznych”, powtarzający się i w innych dziedzinach zjawisk) oraz stosunku tworów żartobliwych do zwyczaju językowego (wyodrębnienie dowcipu „o składnikach słownych nie używanych w pozażartobliwych kontaktach językowych, będących modyfikacjami wyrazów tradycyjnych lub komicznymi neologizmami, i dowcipu wyzyskującego tradycyjne wyrazy i związki frazeologiczne”).⁷⁶

Wnioski z analizy materiału, ze względu na pograniczny charakter pracy, odnoszą się do zakresu ogólnej teorii komizmu (spostrzeżenia dotyczące mechanizmu komicznego dowcipów słownych oraz przebiegu ich percepcji), teorii literatury (zagadnienie zależności funkcji stylistycznej dowcipu od charakteru jego tworzywa językowego) i teorii języka (stosunek struktur żartobliwych do normy współczesnej polszczyzny).

Autorka, biorąc pod uwagę stwierdzony przez siebie fakt, że „mechanizm dowcipu opiera się na pewnych spontanicznych tendencjach językowych i określonych, nawykowych reakcjach odbiorców”⁷⁷, „polemizuje „z tradycyjnym określeniem zjawisk językowo-komicznych jako „odstęp-

⁷³ cytuję na podstawie autoreferatu, s. 1.

⁷⁴ jw. s. 2.

⁷⁵ jw. s. 2.

⁷⁶ jw. s. 3.

⁷⁷ jw. s. 4.

stwa od normy”, zacierającym całą ich swoistość i utożsamiającym je z błędami. Tymczasem znaczna część dowcipów — to konstrukcje z punktu widzenia normy całkowicie regularne (...), czasem hiperpoprawne lub wypełniające luki samego systemu”⁷⁸.

Autorka stwierdza, że „granice dowcipu słownego wyznacza inny w każdym języku zakres faktów typowych”⁷⁹. Polski dowcip językowy wyzyskuje rozbudowany system morfologiczny, możliwe są więc tutaj takie kategorie żartów, jak „twórczość neologiczna, żartobliwe przewartościowania (...), zestawienia wyrazów semantycznie sobie obcych, ale łączących się określonym związkiem słowotwórczym (...), dowcipy deleksykalizacyjne”⁸⁰.

W pracy zostały omówione również ważniejsze etapy rozwoju teorii komizmu, podstawowe definicje dowcipu i wyniki badań nad dowcipem językowym.

Halina Satkiewicz

⁷⁸ jw. s. 5.

⁷⁹ jw. s. 5.

⁸⁰ jw. s. 6.

SEMANTYKA A SKŁADNIA W ZWIĄZKACH WYRAZOWYCH

IV. SZERZENIE SIĘ BIERNIKA W FUNKCJI DOPEŁNIENIA BLIŻSZEGO

W literaturze slawistycznej niejednokrotnie analizowano kwestię formy przypadkowej dopełnienia bliższego, a w szczególności — opozycji biernika i dopełniacza oraz historycznych przesunięć zakresu ich użycia. Poszczególne języki słowiańskie reprezentują różne stadia tego samego długotrwałego procesu: uogólnienia biernika w funkcji obiektu — przypadku dopełnienia bliższego. Ta tendencja ogólna znajduje w języku polskim wyraz w bardzo licznych indywidualnych odstępstwach od tradycyjnie ustalonego zakresu występowania obu form. Aby się zorientować w charakterze i kierunku tej żywiołowej dążności, spróbujmy — w największym zresztą skrócie — przypomnieć typową dla polszczyzny repartycję form dopełniacza i biernika jako przypadków dopełnienia bliższego.

Prymarną jego formą jest — jak wiadomo — biernik; użycie w tej funkcji syntaktycznej formy dopełniacza można uznać za sekundarne, ma ono bowiem węższy zakres i jest zawsze zdeterminowane czynnikami konstrukcyjnymi lub leksykalnymi.

Repartycja form dopełniacza i biernika jest podporządkowana dwu normom ogólnym: strukturalnej (zaprzeczony charakter konstrukcji, determinujący formę dopełniacza) i semantycznej (znaczenie partytywne reprezentowane przez dopełnienie wyrażone genetiwem). Chodzi przy tym o różne odmiany dopełniacza częściowego, a więc nie tylko o „klasyczny” niejako genetivus kwantytatywny typu „wziąć chleba” «pewną ilość chleba», ale i o dopełniacz partytywno-kwalitatywny, sygnalizujący nieokreśloną jakość przedmiotów („pożyczyć książki” — «jakiejś bliżej nie określonej książki» i o genetivus o odcieniu temporalnym lub intencjonalno-temporalnym (np. „dać komuś pióra” — «na pewien czas»; „wziąć kija, pasa” — «na pewien czas, z określonym zamiarem»)¹.

W obu wypadkach dopełniaczowe i biernikowe formy dopełnienia łączą wyrazista opozycja, są one wymienne w strukturach rzędu tych sa-

¹ W tym miejscu i w dalszym ciągu artykułu posługuję się terminologią używaną przez Mariana Jurkowskiego w artykule „Dopełniacz częściowy w języku ukraińskim (w porównaniu z polskim)”. „Slavia Orientalis” 4/1959, s. 121.

mych czasowników (*widzieć matkę — nie widzieć matki; wziąć chleb — wziąć chleba*).

Inne konstrukcje z dopełnieniem w genetiwie mają charakter faktów leksykalnych; dopełniacz jako jedyna, niewymienna forma dopełnienia wiąże się z rekcją określonych czasowników lub występuje w pewnych związkach frazeologicznych. W opracowaniach poświęconych repartycji form dopełniacza i biernika analizowano głównie kwestię wpływu negacji na formę dopełnienia bliższego. Język polski jest, jak wiadomo, w tym zakresie bardzo tradycyjny i „statyczny”, normą nadal obowiązującą jest transpozycja biernika na dopełniacz po czasownikach zaprzeczonych. Na przeciwnym krańcu można by umieścić język czeski, w którym biernik w strukturach zaprzeczonych staje się formą typową, a użycia dopełniacza można traktować jako relikty starszej normy, mające charakter faktów leksykalnych². Stanowisko pośrednie zajmuje język rosyjski, w którym biernik po przeczeniu stanowi 30—40% wszystkich form dopełnienia, a sfera jego stosowania określona jest bardzo jeszcze płynnymi, dopiero się krystalizującymi normami semantycznymi i strukturalnymi³.

Mniej natomiast uwagi poświęcono przesunięciom zakresu użycia dopełniacza w konstrukcjach, w których umotywowany on jest względami semantycznymi lub morfologiczno-semantycznymi. Kwestię tę poruszano raczej przygodnie, na marginesie rozważań poprawnościowych. Krótkie wzmianki o szczegółowych przykładach rozchwiania konstrukcji dopełniaczowych, które można znaleźć w dziale odpowiedzi redakcji przedwojennych roczników „Poradnika Językowego” i „Języka Polskiego”, dostarczają niejednokrotnie cennych informacji, pozwalających np. ustalić chronologię pewnych zmian, ale oczywiście nie mają żadnych ambicji ogólnoteoretycznych⁴.

Przechodząc więc do tego właśnie kręgu zagadnień, wymieńmy czynniki leksykalno-semantyczne, determinujące dopełniaczową formę dopełnienia.

² Np. genitivus występuje po wyrazach *nevidno*, *netreba* i po zaprzeczonych czasownikach „egzystencjalnych”: *niet*, *nieto*, *nebolo*. Ján Oravec: Podstata záporového genitivu v súčasnej slovenčine. „Slovenská reč.” 1956, s. 81; por. także K. Hausenblas: Vyvoj předmětového genitivu v češtině. Praha 1958.

³ H. Safarewiczowa: Forma dopełnienia bliższego w rosyjskim zdaniu zaprzeczonym. „Slavia Orientalis” 4/1959, s. 77 i 1/1960, s. 69.

J. Maryniak: Dopełnienie bliższe przy czasownikach zaprzeczonych we współczesnym rosyjskim języku literackim. „Slavia Orientalis” 4/1959, s. 111.

J. Otrębski: Właściwości charakterystyczne składni rosyjskiej w porównaniu z polską. „Język Rosyjski” 5/1951, s. 10.

⁴ Autorami niektórych odpowiedzi redakcyjnych w pierwszych rocznikach „Poradnika Językowego” byli zresztą — według świadectwa samego Zawilińskiego — niejęzykoznawcy; w „Poradniku” z r. 1920 (s. 88) biernik po czasownikach pośrednio zaprzeczonych nazwano „pokurczem” i wyrażano ubolewanie, że „ta skandaliczna forma jeszcze się po języku naszym płacze”. Naturalnie takie bardzo „emocjonalne” stwierdzenia nie mogły zastąpić rzeczowej analizy zjawiska.

Łączliwość z genetiwem jest więc np. właściwością reakcji pewnych leksykalno-znaczeniowych grup czasowników; można przytoczyć jako przykład tzw. *verba tuendi*: *strzec, bronić, pilnować* itp.

Najliczniejszą grupę semantyczną tworzą te czasowniki o reakcji dopełniaczowej, w których treści zawarty jest odcień partytywny; mianowicie sam charakter oznaczanej przez nie czynności decyduje o tym, że może ona dotyczyć tylko części przedmiotu (np. *zaczepnąć* wody, *udzielić* kredytu).

Podwójną motywację — semantyczną i morfologiczną — ma użycie dopełniacza po czasownikach z przedrostkami *do-* (*dokończyć, dosypać*) i *na-* (*naznosić, narąbać*), łączących się w grupę znaczeniową ze względu na wspólne im wszystkim znaczenie partytywne, a jednocześnie należących do określonego typu morfologicznego. Niekiedy o dopełniaczowej formie dopełnienia decyduje tylko budowa morfologiczna czasownika. Można tu przypomnieć regularną łączliwość z genetiwem w funkcji dopełnienia dalszego — grupy czasowników zwrotnych (*pytać się* matki, *dowiedzieć się* prawdy itp.).

Występowanie z dopełnieniem w genetiwie jest właściwe nie tylko wyrazom wchodzącym w skład określonych grup semantycznych, semantyczno-morfologicznych lub morfologicznych, ale także poszczególnym czasownikom. Dopełniaczowa forma dopełnienia, semantycznie nie umotywowana, będąca zjawiskiem czysto tradycyjnym — wiąże się np. z czasownikami „szukać” i „słuchać” (dopatrywanie się w ich treści odcienia partytywnego nie wydaje się uzasadnione).

Faktem również wyłącznie tradycyjnym jest związanie form biernika i dopełniacza z określonymi związkami frazeologicznymi tego samego czasownika („oszczędzać pieniądze” — ale „oszczędzać grosza”).

Rozgraniczenie zakresu użycia dopełniacza i biernika nie jest, jeśli chodzi o reakcję poszczególnych czasowników, dość wyraziste ze względu na istnienie sporej liczby konstrukcji obocznych, fakultatywnych, bo znaczeniowo nie zróżnicowanych („wysłuchać prośby” i „prośbę”, „prosić, poprosić matki” i „matkę”).

Spośród dopełnień genetywnych największą trwałością charakteryzuje się w języku polskim dopełniacz po przeczeniu. W żadnym typie konstrukcji zaprzeczonych akuzatiwus nie stał się jeszcze normą; niemniej w wielu spośród nich działają określone czynniki, sprzyjające ekspansji biernikowej formy dopełnienia. Ich analizie poświęcony jest wyczerpujący artykuł Krystyny Pisarkowej⁵. Autorka wymienia przede wszystkim czynniki konstrukcyjne decydujące o pojawianiu się biernika w strukturach zaprzeczonych (prepozycyjny szyk dopełnienia, pośredni charakter negacji w konstrukcjach z bezokolicznikiem lub odległa pozycja dopeł-

⁵ K. Harrer-Pisarkowa: Przypadek dopełnienia w polskim zdaniu zaprzeczonym. JP XXXIX, z. 1, s. 9.

nienia wobec orzeczenia w strukturze zdania), wspomina jednak i o podłożu semantycznym omawianej tendencji, tj. o pozornym charakterze przeczenia w zdaniach retorycznych (np. Ach, któż uśmiech przelotny łzami nie okupił!)

Pozostawiając na boku kwestię czynników konstrukcyjnych, która nie wiąże się z tematem mojego artykułu, chciałabym do uwag K. Pisarkowej dorzucić kilka innych przykładów oddziaływania czynników leksykalno-semantycznych na formę dopełnienia w zdaniach zaprzeczonych.

1. Pojęcie „pozornej negacji” można by rozszerzyć i poza dziedzinę oznajmień retorycznych i objąć nim dość zresztą wyjątkowe wypadki, kiedy zostaje formalnie zaprzeczony czasownik, którego treść znaczeniowa zawiera już element negacji. W takiej konstrukcji, która pod względem semantycznym jest konstrukcją twierdzącą — występuje niekiedy biernik zamiast dopełniacza (np. Konieczność pracy zawodowej kobiet *nie negują* nawet najbardziej antyfeministycznie nastawione zakłady przemysłowe. DzP 38/61, 4.

2. Częstość użycia form biernikowych w strukturach zaprzeczonych zależy od leksykalnej wyrazistości przeczenia; szczególnie często występują one w konstrukcjach „niepodobna, nie sposób + bezokolicznik”, w znacznej mierze zleksykalizowanych i nie mających odpowiedników w postaci paralelnych struktur twierdzących (np. Nie sposób wyliczyć wszystkie głosy. EK 80/61, 4; Nie sposób (...) omówić całość wielkiej debaty. EK 41/61, 1)⁶.

Interesujące byłoby ustalenie częstości pojawiania się biernika w obu tych konstrukcjach, bo być może właśnie one staną się wkrótce wyłomem w rygorystycznie dotychczas przestrzeganej normie dopełniacza po przeczeniu. Pewnymi, zresztą bardzo ograniczonymi danymi dysponuję co do konstrukcji „nie sposób + bezokolicznik”; są to mianowicie wyniki ankiety przeprowadzonej wśród 62 słuchaczy I roku polonistyki UW. Formy biernika w konstrukcji „nie sposób czytać (+książka)” użyło 30 osób — niemal połowa uczestników ankiety.

3. Skoro mowa o formie dopełnienia w konstrukcjach pośrednio zaprzeczonych, warto wspomnieć o tym, że pojawia się ono rzadziej wówczas, gdy dopełnienie bezokolicznikowe zależne jest wprost od zaprzeczonej formy osobowej innego czasownika (typ: „Nie mogę kupić książkę”), a znacznie częściej wtedy, gdy zaprzeczona forma czasownika jest składnikiem stałego związku frazeologicznego (np. Polak nie ma obowiązku znać język francuski; Handlarka nie uważała za stosowne trzymać język za zębami. Chł.Dr. 87/61, 6). Tym należy tłumaczyć częste wątpliwości dotyczące konstrukcji „nie jestem w stanie kupić (książki — książkę)”, znaj-

⁶ Pierwsza znana mi wzmianka o szerzeniu się biernika w konstrukcji „niepodobna + bezokolicznik” pochodzi z r. 1929 („Poradnik Językowy” XXIV, s. 132).

dujące wyraz w pytaniach pod adresem redakcji czasopism językoznawczych (por. np. PJ 1902 (II), s. 42).

4. Wreszcie można by wspomnieć o „kumulowaniu się” jak gdyby dwu tendencji w konstrukcjach typu: „Dawno już nie widzieliśmy tyle ładnych strzałów”. PS 103/61,3; „Goście nie wykorzystali wiele idealnych okazji do zdobycia bramek”. T 36/61, 5.

Jedną z owych tendencji jest właśnie szerzenie się dopełnień biernikowych, drugą — żywiołowa dążność do ustabilizowania liczebników nieokreślonych „wiele” i „tyle” w formie nieodmiennej, a więc do ich ostatecznej adverbializacji. Dla naszych rozważań jest rzeczą zupełnie uboczną stwierdzenie, która z nich jest pierwotna, która zaś wtórna; istotne jest natomiast to, że wzmacniają się one wzajemnie, że częstość pojawiania się w konstrukcjach zaprzeczonych form „wiele” i „tyle”, ogólnie rozumianych jednak nadal jako biernikowe, jest jeszcze jednym czynnikiem osłabiającym działanie tradycyjnej normy.

5. Na koniec można by podać pewien szczegółowy przykład oddziaływania czynników leksykalno-semantycznych na formę dopełnienia w konstrukcjach zaprzeczonych; szerzenie się biernika w strukturach typu „Faktu tego sąd nie potraktował jako okoliczność łagodzącą” (EII. 78/61, 2) jest zapewne spowodowane działaniem wzoru synonimicznych konstrukcji „uznać, uważać za + biernik”⁷.

Po tych kilku drobnych uwagach uzupełniających przejdźmy do właściwego tematu naszych rozważań: ekspansji biernika w tych konstrukcjach, w których występowanie dopełniaczowej formy dopełnienia jest uwarunkowane względami leksykalno-semantycznymi lub morfologicznymi.

Także i w tym zakresie można wskazać na struktury, w których omawiany proces następuje bardzo szybko — i na konstrukcje, z powodzeniem mu się na ogół opierające.

Jest zupełnie zrozumiałe, że dopełniacz bywa usuwany przede wszystkim z tych konstrukcji, w których jest formą czysto tradycyjną, zjawiskiem jednostkowo-leksykalnym, nie uwarunkowanym ogólniejszą normą semantyczną lub morfologiczną.

1. Na pierwszym miejscu — jeśli chodzi o częstość zastępstwa dopełniacza biernikiem — trzeba wymienić konstrukcje czasowników charakteryzujących się dwojaką, oboczną rekcją: biernikową i dopełniaczową. Proces usuwania takich dubletów syntaktycznych, znaczeniowo nie zróżnicowanych, dokonuje się zdecydowanie kosztem struktur dopełniaczowych. Przeważa użycie biernika w konstrukcji czasowników „prosić”

⁷ Wprawdzie w „Poradniku Językowym” (1933, s. 160) za bardziej uzasadnioną uznano właśnie strukturę „Nie traktował tego jako służbę”, ale norma w tym zakresie jest niewątpliwie odmienna: rekcja dopełniaczowa obejmuje całą konstrukcję.

i „pytać” (prosić matkę)⁸. Współistnienie konstrukcji „wypatrywać co” i „czego” — zdaniem Łosia wymiennych, według innych opracowań — zróżnicowanych znaczeniowo⁹ — ma wpływ na coraz częstszy wybór formy biernika w użyciach indywidualnych (Wszyscy wypatrujący coś u ujścia (...) DŚ 3462, 24; Myśliwy (...) zobaczył parę orłów wypatrujących coś w śniegu” Szt.L. 36/61, 4).

2. Ekspansja biernika obejmuje też stałe związki frazeologiczne; wystarczy przypomnieć szerzenie się konstrukcji „proszę panią” lub wyjście z użycia zwrotu „dać sobie rady”¹⁰.

3. Wreszcie dopełnienia biernikowe często wypierają dopełniacz zależny od rekcji poszczególnych czasowników. Przytoczmy kilka przykładów:

Gdzie tę nowoczesną technikę szukać? (DzP 37/61,2); Geologowie poszukiwać będą polską miedź. TR 234/61, 1)¹¹; Kobiety, dla których te dowcipy są przeznaczone, chętnie je słuchają (NRz 176/58).

Można też tu przypomnieć powszechność pojawiania się konstrukcji „użyć+biernik” (użyć broń taktyczną. Kul. 19/62, 2; używać alkohol. Przekr. 378/52; gorsze gatunki koksu. Eil. 112/61, 4 itp.).

Ekspansja dopełnienia biernikowego obejmuje jednak także czasowniki przynależne do pewnych grup morfologicznych i semantycznych. Biernik pojawia się np. po czasownikach zwrotnych, które do niedawna łączyły się tylko z genetiwem (Piosenka, którą nauczyliśmy się po grec-

⁸ W „Języku Polskim” z r. 1935 (XX, s. 127) uznano jeszcze za zupełnie możliwy — związek „prosić matki do telefonu”. Podobnie w „Poradniku Językowym” z r. 1930 (XXV, s. 54) wyrażano opinię, że w związkach składniowych czasownika „prosić” „w mowie codziennej przeważa dopełniacz nad biernikiem”.

⁹ Jan Łoś (Gramatyka języka polskiego. T. Benni, J. Łoś, K. Nitsch, J. Rozwadowski, H. Ułaszyn. Kraków 1923, s. 287) cytuje dwie konstrukcje czasownika „wypatrywać” jako przykład całkowicie obocznych związków składniowych jednego wyrazu, natomiast w „Poradniku Językowym” z r. 1934, s. 45 podano następującą wskazówkę: „wypatrywać” łączy się z genetiwem w znaczeniu „szukać”, w znaczeniu natomiast „odkryć” „znaleźć” wymaga biernikowej formy dopełnienia (Wypatrywaliśmy liczne kryjówki zwierząt).

¹⁰ Por. K. Nitsch, JP XXV (1945), s. 26—8.

¹¹ Można tu przypomnieć niemal bezwyjątkowe użycie konstrukcji z biernikiem w tekstach ogłoszeń prasowych („Poszukuję gosposię...”). Interesująca jest notatka na temat składni czasowników „szukać” i „poszukiwać”, zamieszczona w „Poradniku Językowym” (1929, s. 24); pozwala ona mianowicie ustalić moment, w którym użycie biernika we wspomnianych konstrukcjach stało się zjawiskiem powtarzalnym, zwracającym uwagę. „Mniej więcej od roku (o ile to można ustalić dokładnie) — pisze autor — w ogłoszeniach Kuryera Warszawskiego spotyka się zwroty tego rodzaju: poszukuję pokój, maszynistkę itp.” Nie jest to oczywiście informacja zupełnie ścisła, bo konstrukcja „poszukiwać coś” została napiętnowana w sposób wyjątkowo ostry (podwójnym wykrzyknikiem) już w „Poradniku Językowym” z r. 1919 (XVI, s. 95); bezkompromisowość jednak tego potępienia zdaje się wskazywać na to, że było to odchylenie jednostronne, nie powtarzające się. Wypieranie zatem dopełniacza przez biernik w omawianych konstrukcjach musiało się na większą skalę rozpocząć już po roku 1920.

ku. DŚ 30/62, 7; To nauczyliśmy się na szkoleniach. TM 290/61,3; Powie nam wszystko, co się chcemy dowiedzieć. GB 30/61, 10). Szerzenie się dopełnień biernikowych osłabia też spoistość grup semantycznych, w których skład wchodzi czasowniki o wspólnym znaczeniu ogólnym i identycznej, dopełniaczowej rekcji. Wspomniane już czasowniki typu *verba tuendi* coraz częściej w użyciach indywidualnych wiążą się z biernikiem (np. Gmach ONZ strzegło (...) 200 policjantów. GK 11/61, 1; Czujnie kamień ten we wsi pilnują. PP 13/62, 4; ONZ nieskutecznie broni mniejsze kraje. DzB 38/61, 2; Korea (...) broniąca inne narody. Nowa Kult. 25/51, 2).

Zachwianiu uległa także dopełniaczowa rekcja grupy czasowników zawierających w swej treści element znaczeniowy żądania, domagania się. Oto kilka przykładów:

Wiadomo, co i jak można od niego wymagać. KL 81/61, 3; Jedna hala wymaga kilkadziesiąt fundamentów (GłP 238/61, 4; zażądałem herbatę z łyżeczką (NRz 162/58, 6); Dla swych planów ten południowy cypel skalny bezwarunkowo potrzebował. (DŚ 33/62, 23)¹².

Biernik wkracza nawet do konstrukcji nieosobowej ze słowem „trzeba”, w której dopełniacz jest umotywowany i semantycznie, i historycznie — pierwotnie rzeczownikowym charakterem tego wyrazu (Maszyna była naprawiana przez wiejskiego majstra, który powiedział, że jest to kląkier, trzeba nowe łożyska i cały wahacz. DZ 284/61, 3).

Najodporniejsza wobec ekspansji dopełnienia biernikowego okazuje się grupa semantyczna czasowników o tzw. znaczeniu przeczącym i ujemnym (przeciżyć, zabronić). Pojawianie się niektórych spośród nich w związkach z biernikiem wynika zwykle z działania jakichś dodatkowych, szczególnych przyczyn. Podłożem takiej zmiany może być niekiedy oddziaływanie wzoru obcego (np. odpowiednich związków niemieckich); częściej jednak — stosunkowo słabsze utrwalenie konstrukcji z genetiwem w pamięci językowej mówiących. Zdarza się to wówczas, gdy czasownik charakteryzuje się dwojaką, oboczną reakcją (np. dopełniaczową i przyimkową). Dość pospolite są wykolejenia w zakresie związków składniowych czasownika „zapomnieć” (zapomniał paczkę, bilet), bo z konstrukcją dopełniaczową konkuruje nie tylko doraźnie tworzona biernikowa, ale i struktura przyimkowa „zapomnieć o czym”, obecnie najczęściej realizowana. Podobnie czasownik „zaniedbywać” w różnych swoich znaczeniach łączy się bądź z dopełniaczem (zaniedbano sprowadzenia leków), bądź z biernikiem (mąż zaniedbuje Wandę), co w rezultacie ułatwia ekspansję dopełnienia biernikowego w zakresie związków tradycyjnie dopełniaczowych, np. zaniedbano zabezpieczenie magazynów. EK 123/61, 2; Zaniedbano fortyfikację Serocka. Miern. Kamp. I. 146 (przykład ze Słownika Języka Polskiego pod redakcją prof. W. Doroszewskiego).

¹² Warto wspomnieć o tym, że podobne wykolejenia piętnowano już w r. 1930 („Poradnik Językowy”, s. 28 i 46).

Konstrukcje pozostałych czasowników o znaczeniu przeczącym na ogół zwycięsko opierają się ekspansji biernika. Pośrednio o ustabilizowaniu się wyrazów tej kategorii w związkach z genetiwem świadczy pospolitość konstrukcji hiperpoprawnych typu „Roli pilotów trudno tu pominąć. T. 35/61, 7. Szpadzistom trudno wróżyć laurów. Sp. 85/61, 3¹³.

Trwałość tradycyjnej składni dopełniaczowej po czasownikach o znaczeniu przeczącym i ujemnym ogranicza się tylko do tych konstrukcji, w których bezpośrednio rządzą one dopełnieniem. Natomiast w strukturach, w których dopełnienie podlega rządowi infinitiwu, uzależnionego z kolei od jednej z form osobowych czasownika omawianej grupy semantycznej — występuje ono bądź w dopełniaczu, bądź w bierniku.

Wahania tego rodzaju obserwował już kilkadziesiąt lat temu Artur Passendorfer, analizując między innymi oboczne struktury wybrane z tekstów Sienkiewicza i Żeromskiego. Dziś w mowie potocznej zdecydowaną przewagę zdobywa w tych konstrukcjach dopełnienie wyrażone biernikiem. We wspomnianej już ankiecie 45 osób (na 62 odpowiadających) użyło konstrukcji „Lękał się podnieść oczy”, 43 — „Bał się powiedzieć prawdę, 37 — „Zapomniał zabrać teczkę”¹⁴.

W zakresie omawianych dotychczas konstrukcji zastępowanie dopełniacza biernikiem miało charakter zmiany czysto formalnej i w gruncie rzeczy jednostkowej, bo dotyczącej łączliwości syntaktycznej poszczególnych wyrazów. Pewne natomiast następstwa ogólniejsze, „kategorialne” może za sobą pociągnąć proces wypierania dopełniacza z rekcji czasowników o znaczeniu cząstkowym, ograniczy on bowiem zakres partitiwu, kategorii tak wyrazistej i produktywnej we współczesnej polszczyźnie. Zacytujmy kilka z licznych przykładów użycia czasowników partytywnych w konstrukcjach biernikowych:

Sędzia ringowy udzielił dużą ilość napomnień. GB 45/61, 6.

Dużą pomoc funkcjonariuszom MO udzieliło społeczeństwo. Chł. Dr. 97/61, 4.

Dalsze punkty przysporzą specjalistki od 200 m. (Sp. 89/61, 2). Zyski, które przysparza nam ta brygada, idą do wspólnej kasy. (EK 118/61, 2). Na marginesie można by wspomnieć o tym, że w konstrukcji czasownika „przyczynić” rodzimą tendencją do uogólnienia rekcji biernikowej wspie-

¹³ H. Oesterreicher dopełniacz w takich konstrukcjach uważał nawet za normę („Accusativus tromtadraticus”. „Poradnik Językowy” VI, s. 79), co w świetle praktyki językowej nie wydaje się uzasadnione.

¹⁴ W „Poradniku Językowym” z r. 1922 (s. 77) opowiedziano się za konstrukcją „Zakazuję wieszać obrazów” jako jedynie poprawną. Dziś czasowniki „zakazywać” i „zabraniać” w konstrukcjach z bezokolicznikiem łączą się zazwyczaj z dopełnieniem biernikowym.

ra być może wpływ obcy: wzór związku syntaktycznego rosyjskiego czasownika¹⁵.

Powszechność zastępstwa dopełniacza przez biernik w konstrukcji czasowników partytywnych można obserwować szczególnie w zakresie formacji werbalnych z przedrostkiem do-, sygnalizującym doprowadzenie czynności do końca (np. *doczytać listu*)¹⁶.

Odwołam się znów do wyników kilkakrotnie wspomnianej ankiety. Konstrukcję „doczytał list” wybrały 53 osoby, strukturę dopełniaczową — tylko 9; za związkiem „dopił herbatę” opowiedziało się 51 studentów, a jeden po namyśle zmienił odruchowo napisany biernik na dopełniacz. Stosunkowo trwale związany jest dopełniacz z konstrukcją czasownika „dokończyć” (konstrukcję „dokończyć czytanie książki” wybrały tylko 43 osoby). Szerzenie się biernika w związkach czasowników o znaczeniu „terminatywnym” zaświadczają też obficie przykłady prasowe (np. Dochował się pięcioro dzieci. Kul. 19/62, 7). Zwraca uwagę to, że właśnie w takich strukturach niemal bezwyjątkowo występuje skostniała, mianownikowo-biernikowa forma liczebników nieokreślonych „wiele” i „tyle” (Każde miasto dokłada wiele starań. NRz 156/58, 6. Wiele rozpraw naukowych doczekała się (...) ciekawa postać działacza kaszubskiego. GłW 42/61, 4).

Obserwacja procesu usuwania dopełniacza o znaczeniu partytywnym narzucanym przez treść czasownika uprawnia do wniosków całkowicie odmiennych w stosunku do tez, które w swym artykule o dopełniaczu cząstkowym w języku ukraińskim i polskim sformułował Marian Jurkowski. „Proces zastępowania dopełnienia biernikowego przez dopełniaczowe (czy to w formie genetiwu-partitiwu czy też genetiwu-akuzatiwu) — pisze autor — odbywa się bez przerwy w językach słowiańskich, a w związku z tym zakres czasowników rządzących dopełniaczem w przyszłości niewątpliwie ulegnie rozszerzeniu”. Jak się wydaje — liczba czasowników o rekcji wyłącznie dopełniaczowej właśnie dość gwałtownie maleje i będzie nadal malała; w żadnej chyba konstrukcji w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat nie utrwalił się — jako jedyna możliwa forma dopełnienia — dopełniacz na miejscu pierwotnego akuzatiwu. Do struktur biernikowych mogą być jedynie „dotwarzane” konstrukcje dopełniaczowe, mające swoistą wartość semantyczną — mianowicie reprezentujące różne odcienie partytywne (np. „pożyczyć sto złotych” — i „pożyczyć ołówka” — geneti-

¹⁵ W „Poradniku Językowym” 1920 związek „przyczynić szkodę” zakwalifikowano jako kalkę (pričinif vred).

¹⁶ Pierwszy znany mi sygnał ekspansji biernika w związkach czasowników tego typu morfologicznego stanowi notatka w „Poradniku Językowym” (1920, s. 26), komentująca zdania: „Całość dopełniają fachowe artykuły.” i „To dopełniło czarę goryczy.”

wus temporalno-partytywny; „pożyczyć książkę Andrzejewskiego” — „pożyczyć książki” — genetiwus kwalitatywno-partytywny).

Proces ten trudno jednak nazwać „wypieraniem biernika przez dopełniacz”. To właśnie znaczeniowa repartycja obocznych struktur biernikowych i dopełniaczowych i wyspecjalizowanie się genetiwu w funkcji konkretnej — niejako „utrzymuje go przy życiu”, zapobiega jego usunięciu przez ekspansywne formy biernikowe.

Co więcej, gdyby chodziło o stwierdzenie, który z tych dwu w jakiejś mierze antagonistycznych procesów — formalnogramatyczna tendencja do uogólnienia biernika jako przypadku dopełnienia bliższego czy też dążność do semantycznego różnicowania konstrukcji dopełniaczowych i biernikowych — ma charakter intensywniejszy, trzeba by chyba uznać prymat pierwszego z nich. Ekspansja biernika bowiem często prowadzi do zatarcia już ustabilizowanego różnicowania znaczeniowego. Dobrym przykładem mogą być związki składniowe czasownika „oszczędzać”. W „Poradniku Językowym” z r. 1932 zamieszczono następującą wskazówkę normatywną: „Oszczędzać” wymaga po sobie dopełniacza cząstkowego: oszczędzać zdrowia, zapasów itp. W znaczeniu „ochraniać, strzec od szwanku”, gdy akcja obejmuje całość przedmiotu — używa się z biernikiem (oszczędzać wojsko)” (s. 22).

Dzisiaj zdecydowaną przewagę w rekcji tego czasownika zdobywa dopełnienie biernikowe; w związku z tym nieliczne konstrukcje, w których dotychczas utrzymał się dopełniacz, nabierają charakteru tradycyjnie ustabilizowanych, jednostkowych związków frazeologicznych (np. regularnie — „oszczędzać grosza”, choć „oszczędzać pieniądze, ubranie, czas”), przestają natomiast sygnalizować swoisty, partytywny odcień znaczeniowy.

Powoli zaciera się także opozycja partytywności i „całościowości” związana z biernikową lub dopełniaczową rekcją czasownika „dostarczać”. Przykłady typu: „Rajd ten dostarczył szereg przykładów sportowej ambicji” (T 28/61, 3) — są w tej chwili bardzo pospolite. A przecież jeszcze w pierwszej połowie XX w. tak żywo odczuwano partytywny odcień znaczeniowy czasownika „dostarczać”, że w konstrukcjach z biernikiem dopatrywano się odwzorowania struktur obcych (niem. etwas liefern)¹⁷ i piętnowano jako błąd związek „dostarczyć fortepian”, dzisiaj jedynie możliwy¹⁸.

Żywiolowe szerzenie się biernika doprowadza niejednokrotnie do usunięcia dopełniacza nawet w takich konstrukcjach, które stanowią formalny, syntaktyczny wyróżnik jednego ze znaczeń wyrazu polisemantycznego. Np. czasownik „dotknąć” występuje w dwojakich związkach rządu:

¹⁷ por. „Poradnik Językowy” 1930, s. 3.

¹⁸ „Dostarczać może się łączyć tylko z dopełniaczem. Nasz przykład [„Cóż tedy dziwnego, że ktoś chce dostarczyć fortepian, nie fortepianu”, DB] jest przykładem n o n s e n s u [podkr. moje; DB], nie reguły”. (PJ 1929, XXIV, s. 58).

1) w konstrukcji dopełniaczowej, odpowiadającej znaczeniu dosłowemu tego wyrazu (dotknąć stołu) oraz tym znaczeniom przenośnym, których związek ze znaczeniem konkretnym nie został jeszcze zatarty (dotknąć tematu);

2) w konstrukcji biernikowej z dopełnieniem wyrażonym rzeczownikiem osobowym. W tej strukturze realizuje się inne znaczenie tego czasownika: «urazić, obrazić» (np. dotknąć matkę).

Wskutek ekspansji dopełnienia biernikowego różnica syntaktyczna odpowiadająca różnicowaniu treści znaczeniowej wyrazu stopniowo się zaciera. Mnożą się bowiem użycia czasownika „dotknąć” w znaczeniu dosłownym, a jednocześnie w konstrukcji biernikowej. Zacytujmy kilka przykładów:

Wyrzucony z lejka kałamarnicy atrament rozpuszcza się dopiero wtedy, gdy napastnik dotknie zawieszinę (P 29/61, 22); Bramkarz gości dotknął piłkę (TR 215/61, 6); Jeden z obrońców dotyka piłkę (TR 35/61, 5); Moglibyśmy nie tylko zobaczyć cenne (...) malowidła, ale wręcz dotknąć je (Szt.Mł. 236/61, 4).

Rozpatrzmy jeszcze inne przykłady. W konstrukcji biernikowej czasownik „przestrzegać” ma znaczenie «uprzedzać o czym groźnym, nieprzyjemnym», np. „przestrzegać matkę przed niebezpieczeństwem”. Związek z dopełnieniem wyrażonym formą genetiwu jest wykładnikiem innego znaczenia tego wyrazu: «honorować co, stosować się do czego». Tymczasem coraz częstsze są użycia czasownika „przestrzegać” w znaczeniu «honorować» właśnie w konstrukcji biernikowej; zwłaszcza związek „przestrzegać przepisy” zdaje się jak gdyby stabilizować w takiej formie (Kierowcy zaczną przestrzegać przepisy drogowe. DZ 237/61, 2; Gdybyście chcieli przestrzegać (...) przepisy, należałoby podobnie postąpić z halą sportową. Szt. Mł. 237/61, 2; Ścisłe przestrzegać dziesięć złotych przykazań. GłK 240/61, 10).

Do niedawna dwie współistniejące konstrukcje czasownika „zapomnieć” („co” — i „czego”) były wykładnikami dwu jego odmiennych znaczeń: „zapomnieć czego” oznaczało «mimo woli stracić pamięć o czym» (zapomnieć dokumentów, zapomnieć obcego języka), „zapomnieć co” — «darować, odpuścić» (np. „Ja umiem krzywdy swe zapomnieć”, Fr. Bohomolec; „Mego dziadka piłką różnili — My to wszystko zapomnieli”. S. Wyspiański)¹⁹. Dziś wskutek przesunięć w tradycyjnej łączliwości syntaktycznej tego czasownika, spowodowanych z jednej strony ekspansją konstrukcji analitycznej (*zapomnieć o czym*), z drugiej — właśnie uogólnianiem się składni biernikowej — stała się mniej uchwytna i sama różnica znaczeniowa.

¹⁹ O różnicowaniu semantycznym biernikowej i dopełniaczowej konstrukcji rzędu czasownika „zapominać” pisał profesor Doroszewski w „Poradniku Językowym” z r. 1935/6, s. 202.

Czasownik „nabywać” w konstrukcji z dopełnieniem biernikowym na znaczenie «kupować», w związku zaś z dopełniaczem — «przyswajać sobie». Ale i w tym wypadku pod wpływem ekspansji biernika ulega zatarciu swoistość kontekstów syntaktycznych, w których się realizują oba znaczenia (np. Takie rzeczy nabywa się przez długi trening. DŚ 33/62, 8).

Proces szerzenia się dopełnień biernikowych osłabia więc w pewnym stopniu precyzję porozumienia, a nawet doprowadza do powstawania konstrukcji dwuznacznych, jeśli kategoria leksykalno-semantyczna dopełnienia nie eliminuje jednego z dwu znaczeń czasownika, lecz stwarza możliwość realizacji ich obu (np. w związku „dotknąć stół” może być — mimo składni biernikowej — zrealizowane tylko znaczenie dosłowne, ale np. konstrukcja „dotknąć siostrę” nie ma już takiego ograniczenia semantycznego i dopuszcza dwojaką interpretację).

Zbierzmy w kilku słowach nasze uwagi o procesie ekspansji biernikowej formy dopełnienia bliższego. Doprowadza on do stopniowego ograniczenia zakresu dopełniacza adverbialnego, który względną trwałością charakteryzuje się jedynie w konstrukcji czasowników bezpośrednio zaprzeczonych — i jako dopełnienie partytywne, pozostające w wyrazistej opozycji semantycznej do form biernikowych (*dać chleb — dać chleba*).

Istnieje natomiast silna tendencja do eliminowania konstrukcji z genetiwem, mających charakter faktów jednostkowo-leksykalnych. Podlega więc przede wszystkim zastępowaniu dopełniacz związany z rekcją poszczególnych czasowników (por. *dotknąć maszynę [skuter, DB] Kar. 15/62, 9*) lub zakrzepty w stałych związkach frazeologicznych. Nieco odporniejsze wobec ekspansji biernika są konstrukcje wyrazów przynależnych do większych grup znaczeniowych, np. czasowników podporządkowanych ogólnemu znaczeniu „żądania, domagania się” (*verba optandi*), w szczególności zaś — czasowników o znaczeniach przeczących i ujemnych, semantycznie bliskich czasownikom formalnie zaprzeczonym²⁰.

Tempo formalnogramatycznego procesu zastępowania dopełniacza biernikiem zostaje wzmożone oddziaływaniem czynników leksykalno-znaczeniowych, wśród których najistotniejsze znaczenie ma analogia synonimiczna.

Np. bardzo się popularyzująca struktura „dokonać co” utrwała się pod wpływem wzoru konstrukcji bliskoznacznego i zarazem współpodstawowego czasownika „wykonać” (np. w kontekście zdania „Badania dokonuje się centralnie”. GP 10/61, 3 — mógłby być użyty i czasownik „wykonać”); jednocześnie niewątpliwie działa tu analogia do związku syntaktycznego

²⁰ I w tym jednak zakresie nierzadkie są wyjątki; można tu przypomnieć będącą już normą konstrukcję biernikową czasownika „odradzać” (np. *wyjazd*). Jeszcze w r. 1932 w „Poradniku Językowym” (s. 99) składnię dopełniaczową uznano za jedynie dopuszczalną.

czasownika „zrobić”, którego „dokonać” jest wykwińtniejszym odpowiednikiem (Trzeba scharakteryzować to, co dokonano. GfP 245/61, 3; Z reguły bardziej szanowane jest to, co dokonano przy udziale naszych rąk. DzB 19/61, 3 — «co zrobiono»).

Można by zatem powiedzieć, że proces szerzenia się biernika, osłabiając jedność tradycyjnych grup semantycznych czasowników o tożsamej, dopełniaczowej rekcji, sprzyja jednocześnie nawiązywaniu nowych związków znaczeniowych i wtórnemu grupowaniu wyrazów, „uwolnionych” z tradycyjnej konstrukcji rządu.

Danuta Buttler

Pierre Guiraud — *Zagadnienia i metody statystyki językoznawczej*. PWN 1966.

Czytelnicy polscy interesujący się zastosowaniami metod statystycznych w językoznawstwie otrzymali wreszcie pierwszą pracę popularyzatorską z tego zakresu, którą polecać należy jako lekturę wstępną przede wszystkim tym, którzy nie znają skomplikowanego aparatu statystycznego — praca ta jest zresztą cenna przez ukazanie problematyki językoznawczej, którą można badać metodami statystycznymi.

Już samo ujęcie językoznawstwa jako nauki statystycznej (badającej tendencje, a nie prawa ściśle) stanowi bardzo współczesny punkt widzenia, podobnie pojmowanie częstości jako jeszcze jednej cechy znaków językowych. Autor przytacza bardzo bogaty zestaw zagadnień analizowanych ścisłymi metodami statystyki. Na czoło wysuwają się badania stylistyczne (rozdział „Charakterologia stylu”). Określony styl rozumie autor jako odstępstwo od pewnej przeciętnej normy: mając normę, można wyrazić ilościowo miarę odchylenia od normy jako cechę danego stylu. W ten sposób można badać styl jednego utworu, całość twórczości danego autora lub nawet styl całej epoki. Oczywiście, ustalenie owej normy to sprawa niezwykle złożona.

Najstarszy i najbardziej tradycyjny krąg pytań rozstrzyganych przy użyciu statystyki dotyczy zagadnień ściśle filologicznych (autorstwo i chronologia tekstów). Jeden z rozdziałów poświęcono temu właśnie problemowi, próbując ustalić ewolucję stylu Rimbauda i chronologię jego „Iluminacji”. Ujmując procesy językowe jako zmiany w częstościach znaków, tłumaczy je Guiraud dążeniem systemów językowych do stanu równowagi, która jest zachwiana: dany proces ma tę równowagę przywrócić. Tak np. liczne zapożyczenia w języku francuskim zawierające sylabę *ka* wynikają — zdaniem Guirauda — z zachwiania równowagi francuskiego systemu fonologicznego: odziedziczoną z łaciny bardzo małą częstość tego morfemu język francuski wyrównał drogą zapożyczeń.

Autor wprowadza też czytelnika w sposób bardzo zręczny w najnowszą, a dość trudną problematykę teorii informacji. Język ujmowany jako system znaków o różnych częstościach wykazuje cały szereg stałych prawidłowości o charakterze statystycznym (sławne prawo Estoup-Zipfa dotyczące rozkładu częstości wyrazów w tekście). Rozdział zatytułowany „Równanie Estoup-Zipfa i funkcja informująca wypowiedzi językowej” zawiera podstawowe pojęcia z tego zakresu i przeznaczony jest przede wszystkim dla tych czytelników, którzy chcą poznać istotę tych zagadnień bez uciekania się do skomplikowanego aparatu matematycznego teorii informacji. Jest to ujęcie niezwykle skrótowe, ale dostatecznie jasne.

Założeniem autora było nadać pracy charakter popularny, równocześnie jednak nie mógł on całkowicie zrezygnować z aparatu statystycznego. Wprowadzono więc podstawowe pojęcia z zakresu elementarnych metod statystycznych, dotyczące parametrów i rozkładów zmiennej losowej. Czytelnik nie znający rachunku prawdopodobieństwa będzie tu miał pewne kłopoty, bo autor nie mógł uniknąć sytuacji „dawania recept” na badania statystyczne, nie wyjaśniając np. teorii sprawdzania hipotez itp. Popularyzatorski wykład tych metod dla czytelnika nie znajęcego

matematyki jest czymś niezwykle trudnym i sędzę, że ujęcie Guirauda należy uznać za próbę udaną.

Popularyzatorski charakter wykładu nie zwalnia jednak autora z obowiązku ścisłości. Oryginał tekstu zawiera bardzo wiele uwag niejasnych, co stwarzało bardzo trudną sytuację dla redaktora przekładu: w wielu miejscach trzeba było wręcz wyjaśniać lub uzupełniać autora w przypisach (por. str. 36, 76 i in.) — mimo to niektóre sformułowania są tak niejasne, że nawet przypis nie usuwa wątpliwości (str. 36).

Pewnym zależnościami w języku przypisuje też autor zbyt pochopnie charakter statystyczny: niewątpliwie między częstością wyrazu a liczbą jego znaczeń jest zależność wprost proporcjonalna (najczęstsze wyrazy mają bardzo wiele znaczeń), ale nie można tu chyba mówić o żadnej określonej funkcji, bo liczba znaczeń wyrazu jest cechą na razie przynajmniej nieuchwytną i bardzo trudną do zmierzenia. Guiraud cytuje te przykłady dość bezkrytycznie za Zipfem (str. 37), ale pamiętać trzeba, że to „matematyzowanie na siłę” zależności skądinąd bezspornych jest niezwykle ryzykowne i podważa zaufanie językoznawców do metod ścisłych.

Omawiając budowę słowników frekwencyjnych, rozróżnia Guiraud tzw. słownictwo podstawowe i specjalne czyli wyrazy o dużych i małych częstościach, przy czym przeciwstawia się — i bardzo słusznie — przyjmowanej powszechnie opinii, jakoby znajomość słownictwa podstawowego wystarczała do rozumienia tekstu. Cenne także są jego krytyczne uwagi o traktowaniu hapax legomenów w tekście jako wyjątkowej kategorii słownictwa. Z punktu widzenia rachunku prawdopodobieństwa wyrazami równie „rzadkimi” są wyrazy o częstościach 2, 3, 4 — a więc warto badać nie tyle same hapax legomena, ile słownictwo tworzące „ogon” krzywej na wykresie częstości (wyrazy o bardzo małych częstościach).

Natomiast wiele wątpliwości budzą tezy autora dotyczące „norm” ilościowych słownictwa w tekstach o długości N . Dane te — zawsze bardzo trudne do ustalenia — można by otrzymać tylko na podstawie słowników frekwencyjnych dotyczących określonego stylu, rodzaju lub gatunku literackiego. Tabele cytowane przez autora na str. 99 są bardzo wątpliwe — nie wiadomo zresztą, na jakich materiałach są oparte. Autor odsyła wprawdzie czytelnika do swej pracy „Caractères statistiques...”, skąd cytuje te dane, ale i tam nie znajdziemy odpowiedzi zadowalającej.

Sensowne stosowanie metod matematycznych w językoznawstwie wymaga bardzo dobrej znajomości obu dyscyplin. Język stanowi niezwykle złożoną i skomplikowaną rzeczywistość empiryczną, a zbyt mechaniczne i formalne stosowanie matematyki do jego analizy, nie uwzględnianie zależności między elementami języka prowadzi do zupełnie błędnych wyników. I tak np. absurdem jest obliczanie prawdopodobieństwa fonemu t jako prawdopodobieństwa iloczynu bezdźwięczności i zębowości (str. 113), nie są to bowiem cechy niezależne i twierdzenie o prawdopodobieństwie iloczynu dla zmiennych niezależnych stosować nie można (nie mówiąc o tym, że fonem t posiada jeszcze inne cechy). Podobnie prawdopodobieństwo wystąpienia wyrazu w tekście nie równa się iloczynami prawdopodobieństw poszczególnych liter (str. 79), bo jest rzeczą oczywistą i powszechnie znaną, że są to wielkości zależne i trzeba tu mówić o prawdopodobieństwie warunkowym: występowanie jednych liter pociąga za sobą współwystępowanie lub brak innych.

Wartość tej pracy — zwłaszcza dla czytelnika polskiego — polega przede wszystkim na ukazaniu problematyki lingwistycznej, którą można badać za pomocą metod statystycznych, natomiast wszystkie niemal dane liczbowe są o tyle ryzykowne, że uzyskane były dość dawno, metodami ręcznymi i nie są w dostatecznym stopniu reprezentatywne. Dotyczy to przede wszystkim tabel I—III, cytowanych za Zipfem, a zawierających częstości względne fonemów w poszczególnych językach (str. 112). Są to wyniki bardzo starych badań i właściwie wszystkie tezy Guirauda

należałoby sprawdzić na materiałach uzyskanych wspólnie i odpowiednio porównywalnych.

To samo powiedzieć trzeba o danych dotyczących struktury fonologicznej zapożyczeń w języku francuskim, uzyskanych ze słowników. Pomysł autora jest znakomity, ale materiał uzyskany przez badanie wyłącznie nagłosu wyrazów jest absolutnie niepełny, poza tym bardzo trudno ustalić źródło zapożyczenia danego wyrazu — stąd dane dotyczące liczby tych zapożyczeń są nieco magiczne.

W sumie: książka cenna jako popularyzacja i „pierwsza lektura” wprowadzająca w problematykę statystyki językoznawczej, czytelna i przydatna przede wszystkim dla osób studiujących językoznawstwo, a nie znających matematyki. Równocześnie jest to praca w wielu punktach przestarzała przede wszystkim ze względu na dane liczbowe i zawiera sporo nieścisłości. W partiach dotyczących statystyki czytać ją należy na sposób „humanistyczny” — bez wnikania w szczegóły.

Jadwiga Sambor

„Sklep problemowy”

Na pytanie Ob. Bolesława Iwańskiego z Poznania co to znaczy *sklep problemowy* odpowiedzieć nie umiem, bo co to znaczy, nie wiem. Nie umiałbym także odpowiedzieć na pytanie: po co umieszczać na wystawie sklepowej takie zagadkowe napisy, które z racji tej swojej zagadkowości są dla sklepu zupełnie bezużyteczne i nie mogą mu jednać klientów? W miesięczniku „Państwo i Prawo” można przeczytać o tym, że pewne komisje odbywają posiedzenia problemowe poświęcone takim zagadnieniom, jak praca rad narodowych, usprawnienie administracji, walka z przestępczością nieletnich — zrozumiałe jest, dlaczego takie posiedzenia nazywane są problemowymi. Gdy krytyk pisze o powieści problemowej, to domyślamy się, że chodzi o powieść, w której wątek fabularny służy autorowi do wysuwania pewnych zagadnień i dzielenia się z czytelnikiem swymi refleksjami. Ale jaka jest przyczyna nazywania sklepu *problemowym*, to odgadnąć trudno, bo problemy nie należą do artykułów handlowych.

Sklep preselekcyjny

Inne pytanie tegoż korespondenta: co to znaczy *sklep preselekcyjny*?

To określenie, trochę niefortunne pod względem swej treści etymologicznej, już się rozpowszechniło i ma przynajmniej jasną treść rzeczową: *sklep preselekcyjny* to sklep, w którym towary wyłożone są w taki sposób, że klientom się udostępnia bezpośrednio oglądanie tych towarów i dokonywanie wyboru, co ułatwia pracę osobom zatrudnionym przy sprzedaży i oszczędza czasu klientom. Ta innowacja wprowadzona w Warszawie i innych miastach od kilku lat jest niewątpliwie pożyteczna i dla wszystkich wygodna, z tego też względu słabnie w nas opór przeciw wyrazowi *preselekcyjny*, który jest po pierwsze mało zrozumiały jako obcy, po drugie wywołuje zastrzeżenia nawet pod względem sposobu, w jaki zostały w nim wyzyskane obce elementy językowe. *Selekcja* — wyraz pochodzenia łacińskiego — znaczy «wybór», łaciński przedrostek (prefiks) *prae-* odpowiada naszemu *przed-*, na przykład *preromantyzm* to epoka poprzedzająca bezpośrednio romantyzm, czyli epoka przedroman-

tyczna. Jeżeli *selekcja* to jak wspomniałem, wybór, to *preselekcja* jest tym, co się dzieje bezpośrednio przed wyborem, wstępną fazą wybierania. W każdym sklepie — nie tylko w preselekcyjnym — klient najpierw zastanawia się nad tym, co ma wybrać, potem wybiera, wreszcie płaci za to, co wybrał, czyli zawsze jest — gdyby się to miało określać obcymi wyrazami — najpierw *preselekcja*, potem *selekcja*. Jak z tego widać, nowa nazwa nie określa właściwie tego, co stanowi racjonalizatorską innowację w sposobach sprzedawania towarów (głównie odzieżowych). Warto byłoby wymyślić jakąś nazwę lepszą, ale dopóki innej nie ma, ci, którzy korzystają z preselekcyjnych sklepów, muszą je tak nazywać, perswadując sobie dla pocieszenia, że choć nazwa jest nieudana, to, do czego się ona odnosi, ma sens.

Jurij — Jurija

Uczennica klasy Vc szkoły numer 61 w Warszawie pyta, jak należy odmieniać imię pierwszego w świecie kosmonauty Gagarina. W podręczniku geografii dla klasy piątej pisze się o nim jako o *Juriju Gagarinie*; forma o *Juriju* wydaje się niektórym niewłaściwa. Czy nie lepiej by było: o *Jurim*?

Brzmienie rosyjskie tego imienia, które odpowiada naszemu *Jerzy* albo rzadszemu *Jur*, jest *Jurij*, nazwiska rosyjskie kończące się na *-ij*, jak na przykład *Wołkonskij*, odmieniamy tak, jak odpowiednie przymiotniki polskie, a więc *Wołkonskiego*, *Wołkonskiemu*. Jeżeli nazwisko rosyjskie ma formę szczególną, którą Rosjanie odczuwają jako przymiotnikową i odmieniają według przymiotnikowego wzoru, ale w polskich odmianach przymiotników takiej formy nie ma, to odmieniamy tę formę jak rzeczownik. Ten sposób odmiany stosujemy do nazwiska wielkiego pisarza rosyjskiego *Tołstoj*; mianownik *Tołstoj* nie kojarzy się nam z przymiotnikami, bo żaden z polskich przymiotników nie ma takiego zakończenia. Dla Rosjan natomiast *Tołstoj* to forma wyraźnie przymiotnikowa (choć używana tylko w tym nazwisku) należąca do serii takich form jak *wtorój* «drugi», *gustoj* «gęsty», *bolszój* «duży» i tym podobnych. My odmieniamy *Tołstoj*, *Tołstoja*, *Tołstojowi* — Rosjanie *Tołstoj*, *Tołstowo*, *Tołstomu* — tak samo jak *wtorój*, *wtorowo*, *wtoromu*. Z imieniem *Jurij* sprawa jest inna, ponieważ prostsza: to imię sami Rosjanie odmieniają rzeczownikowo, nam zaś wygodniej stosować również tę odmianę, bo odmiana przymiotnikowa wywoływałaby kłopoty: formy *Jurij* nie polonizujemy w mianowniku (tak samo zostawiamy w brzmieniu oryginalnym imię francuskie *Charles* w połączeniu *Charles de Gaulle*; o właścicielu tego imienia i nazwiska nikt u nas nie pisze jako o Karolu de Gaulle), jeżeli zaś mianownik imienia ma formę *Jurij*, to najprostszą formą dopełniacza jest forma *Jurija* (jak *Tołstoj* — *Tołstoja*) i konsekwentnie w dalszych przypadkach: *Jurijowi*, z *Jurijem*, o *Juriju*.

Nazwisko Wlazły.

Ob. Jan Wlazły z Gdańska należy do tych osób, dla których brak stabilizacji niektórych form gramatycznych jest przyczyną kłopotów życiowych. Korespondentowi chodzi o to, że w dowodach osobistych wydanych jego żonie i córce przez Milicję Obywatelską w Lublinie nazwisko każdej z właścicielek dowodu zostało wpisane w formie *Wlazła*, różniące się o jedną literę od nazwiska, które ma sam korespondent. Na tej podstawie jego zakład pracy dowodząc, że *Wlazły* i *Wlazła* są to dwa różne nazwiska, odmawia mu wypłaty zasiłku.

Kwestia pod względem praktycznym pierwsza: zakład pracy nie ma racji tak kategorycznie stawiając sprawę i rozstrzygając ją na swoją korzyść. Choćby z samego faktu, że tak często nadchodzą listy od osób noszących nazwiska typu *Wlazły*, *Zjawny*, *Cudny*, *Bury*, *Ogorzały* (wymieniam przykładowo kilka spośród tych, które miałem sposobność omawiać) wynika, że nie ma w tej sprawie jednolitych rozstrzygnięć i zarządzeń, a w takim razie nie ma też podstawy kwestionowania wypłaty zasiłku z powodu takiej różnicy, jaka zachodzi między formami *Wlazły* — *Wlazła*. Nie ma chyba trudności w udowodnieniu, że chodzi o osoby męża i żony. Z tą sprawą wiąże się jednak i kwestia inna. Omawiany wypadek jest jedną z ilustracji tego, że najlepiej, najpraktyczniej jest, jeżeli ta sama forma nazwiska może się odnosić do wszystkich członków noszącej to nazwisko rodziny. Nazwisko jest etykietą społeczną tego, kto je nosi, a nie określeniem jakiejś cechy tej osoby i dlatego dopuszczalne są w tym zakresie odchylenia od norm gramatycznych obowiązujących w odmianie przymiotników. O mężczyźnie, gdy go charakteryzujemy ze względu na wzrost, możemy powiedzieć, że jest wysoki, o kobiecie analogicznie — że jest wysoka. Ale jeżeli wyodrębniamy kogoś spośród otoczenia za pomocą nazwiska, to nie przypisujemy tej osobie żadnej cechy, nawet narodowej: polskie nazwisko nie zawsze oznacza Polaka, nosicielem zaś obcego nazwiska może być Polak. (Na konferencji pomorzoznawczej w Gdańsku w roku 1955 historyków polskich reprezentował profesor Manteuffel — Polak, historyków niemieckich z NRD — profesor Kuczyński (Kuczinsky) — Niemiec). Nazwisko jest czymś konwencjonalnym mogącym podlegać innemu traktowaniu niż wyrazy pospolite (to znaczy nie imiona własne). Znam nazwisko *Wcisło*; ma ono formę rodzaju nijakiego — taką jak na przykład *wiosło*, *masło*, a więc formę ani męską, ani żeńską, a przecież może się odnosić zarówno do mężczyzny, jak do kobiety. To samo można powiedzieć o nazwisku *Żelazko*, którego rodzaj gramatyczny nie zgadza się z rodzajem fizycznym ani męża, ani żony noszących to nazwisko. Mówimy: *Żelazko* mi to powiedział i nikomu do głowy nie przychodzi zastanawiać się nad rozbieżnością rodzaju gramatycznego wyrazu będącego nazwiskiem i rodzaju fizycznego nosiciela lub nosicielki tego nazwiska. O kimś uprzejmym noszącym nazwisko *Żelazko* powiemy: uprzejmy

Żelazko, o kobiecie uprzejma *Żelazko*. Niezgodność form gramatycznych w języku tego typu co nasz jest nieunikniona, ale nie sprawia nam to szczególnego kłopotu, bo wyraz *Żelazko* jako nazwisko nie znaczy przedmiotu, który znaczy odpowiedni rzeczownik pospolity, jedno z drugim może się zupełnie nie kojarzyć. Tak samo nazwisko typu *Wlazły* nie powinno się kojarzyć z tym, co ta forma może znaczyć jako imiesłów, temu zaś rozkojarzeniu sprzyja zachowanie tej formy bez zmiany wtedy, gdy się ona odnosi do kobiety. Różnicowanie form na męską i żeńską ożywia treść, którą może mieć przymiotnik (czy imiesłów), gdy jest używany nie jako nazwisko. Dlatego też uważam, że zakład pracy korespondenta, nie mając racji pod względem praktycznym, reprezentuje pogląd w zasadzie słuszny. Prościej jest, jeżeli nazwisko *Wlazły* nie ma form zmieniających się w zależności od tego, kto z członków rodziny go używa i jeżeli zachowuje formę jedną, wspólną wszystkim członkom rodziny.

Wedle — według

Ob. Z. Bąkowska z Włocławka prosi o wyjaśnienie, która z dwóch form: *wedle* czy *według* jest poprawna i dlaczego. Czy w zdaniu „Językoznawstwo historyczne opracowuje klasyfikację języków wedle stopnia wspólności ich pochodzenia” wyraz *wedle* użyty jest poprawnie czy też należałoby zastąpić go wyrazem *według*?

Należałoby raczej całe zdanie wystylizować trochę inaczej. W pracach językoznawczych czyta się raczej o *wspólnocie* językowej na przykład prasłowiańskiej, niż o *wspólności*. Wyrażenie: „stopień wspólności pochodzenia” jest pod względem intencji znaczeniowej zrozumiałe, ale nienajszczęśliwsze. Samą wspólność trudno stopniować, można najwyżej zestawiać i porównywać elementy wspólne różnym językom i z tego wyciągać wnioski o stopniu ich historycznego pokrewieństwa. Mielibyśmy więc do czynienia z klasyfikacją nie „wedle stopnia wspólności pochodzenia języków”, ale ze względu na stopień ich historycznego pokrewieństwa. Co do wyrazów *wedle* i *według*, to różnica między nimi nie jest ostra. W przysłowiowym zwrocie „wedle stawu grobla” *wedle* ma znaczenie takie, jakie dziś łączymy raczej z formą *według*: «odpowiednio, stosownie do». Częściej używana jest dziś forma *według*, na przykład w takich zwrotach jak „według mego zdania”; gdyby kto powiedział „wedle mego zdania”, brzmiałoby to jak zamierzona lekka archaizacja. Zakres użycia formy *wedle* stopniowo jak gdyby się kurczy (analogiczne *podle* już w ogóle nie jest używane w języku literackim).

Indiański

Ob. Leszek Braja, uczeń klasy VIIIa Liceum Ogólnokształcącego w Dukli, prosi w imieniu klasy o rozstrzygnięcie, czy poprawna jest for-

ma *indiański* jako określenie odnoszące się do Indian w Stanach Zjednoczonych.

Pisałem o tej formie w książce „O kulturę słowa” na stronie 672—3. Nic jej nie można zarzucić. Stosunek form *Indianin—indiański* nie jest niczym gorszy od stosunku form *włościanin—włościański*, *mieszczanin—mieszczański*, *chrześcijanin—chrześcijański* i wielu innych podobnych, których nikt w języku polskim nie kwestionuje. Nie mogę już szczegółowiej tej kwestii rozważać, tym bardziej, że ze swojej strony chcę zadać pytanie. Dlaczego VIII klasa pisze o sobie, że jest 8 klasą przy Liceum, a nie po prostu VIII klasą Liceum? Klasa jest istotną częścią szkoły, a nie jakimś doczepkiem do czegoś, co by bez klas nie istniało.

O kategorii męskoosobowej

Ob. Aleksander Dańko z Ostrowi Mazowieckiej pyta, dlaczego w języku polskim używa się innych końcówek, gdy mowa o człowieku-mężczyźnie, a innych, gdy mowa o człowieku-kobiecie. Końcówki stosowane w tym drugim wypadku są identyczne z końcówkami, których się używa mówiąc o rzeczach, zwierzętach, ptakach, a więc na przykład: *chłopcy poszli, sportowcy pobiegli, żołnierze pomaszerowali* a obok tego: *dziewczęta, byki, krowy i gęsi poszły, kobiety, kury, koguty, wrony i kaczki spacerowały*. Korespondent uważa takie formy za dowód tego, że człowieka-kobietę zrównano ze wszystkimi innymi stworzeniami, bez względu na ich płeć jako stwór drugiej kategorii, i przypuszcza, że musiało się to stać jeszcze w czasach patriarchy, gdy mężczyzna był uważany za stworzenie wyższe. Dziś kobieta, jak pisze korespondent, została podniesiona na piedestał mężczyzny i jest pełnoprawnym obywatelem, ponieważ zaś postęp powinien być widoczny w każdej dziedzinie życia, więc przestarzały anachronizm — upośledzenie kobiety w języku — powinien być zdaniem korespondenta usunięty z gramatyki.

Należałoby w takim razie w myśl hasła równouprawnienia kobiet zacząć propagować formy *kobiety poszli, córki przyjechali, narzeczone się rozmyślili* — żeby było tak samo jak wtedy, kiedy się mówi o mężczyznach. Trzeba by było mieć wielką odwagę, żeby wobec tych, których językiem ojczystym jest język polski, wystąpić z takim projektem. Odwaga jest pięknym rysem charakteru, ale nie można odnosić tryumfów, jeżeli nie towarzyszy jej rozsądek i znajomość sytuacji, w której odwaga nakłania do jakiegoś działania. Otóż sytuacja wygląda inaczej, niż to sobie wyobraża korespondent. Tak rzeczywiście jest, że używamy jednych form czasownikowych, gdy mówimy o jakichś mężczyznach, a innych, nie zróżnicowanych, gdy mówimy o kobietach, rzeczach, zwierzętach czy pojęciach. Ale ten podział form nie ma wcale za sobą tak długiej tradycji historycznej, żeby miał sięgać aż czasów patriarchy. Gdyby tak było, to taki stan rzeczy, jaki w tym zakresie panuje w języku polskim, pano-

wałby i w innych językach słowiańskich. Tymczasem język polski jest jedynym (prócz częściowo jeszcze słowackiego), w którym się ukształtowała kategoria gramatyczna męskoosobowości, to znaczy kategoria form charakterystycznych dla określeń odnoszących się do mężczyzn i przeciwstawiających się innym określeniom. Trzeba odróżniać formy męskoosobowe w czasownikach i także formy właściwe rzeczownikom męskim w liczbie mnogiej. Znamieniem rodzaju męskoosobowego (męczyźnianego, jak go nazywał wielki językoznawca polski Baudouin de Courtenay) w czasownikach jest zakończenie *-li*: *byli* obok form żeńsko-rzeczowych typu *były*. Znamieniem tegoż rodzaju w liczbie mnogiej rzeczowników jest końcówka *-i* w typie *chłopi*, *sąsiedzi* obok końcówki *-y* w nazwach nie-mężczyzn: *stoły*, *koguty*, *barany*. Końcówkę męskoosobową z dodatkowym odcieniem pewnej godności jest dziś końcówka *-owie* używana w takich formach jak *ministrowie*, *inżynierowie*, *oficerowie*. Końcówka ta nie miała dawniej takiego wyspecjalizowanego znaczenia. W XV wieku rzeczowniki *ptaszek*, *pagórek* miały w liczbie mnogiej formy *ptaszekowie*, *pagórkowie*, a jeszcze Słowacki w utworze pod tytułem „*Poema Piasta Dantyszka (...) o piekle*” pisał: „I tak w kałużach smętnych utopieni *Trupowie* biali, *trupowie* czerwieni” (Poem. II, s. 378). Dziś form *biali*, *czerwieni* możemy użyć tylko w odniesieniu do jakichś mężczyzn, rzeczownik *trup* jest pod względem gramatycznym rodzaju męskiego, ale ma formy odmiany niemęskoosobowe. Mówimy *trupy były*, pod względem zaś znaczeniowym *trup* to ciało każdej nie żyjącej istoty, mężczyzny, kobiety, zwierzęcia (*trup koński*). Końcówkę *-owie* łączył z rzeczownikiem *niedobitek* w liczbie mnogiej Naruszewicz, który pisał w swej „*Historii narodu polskiego*”: „Pozostali od klęski niedobitkowie (...) biegali po Kujawach kupami, palili lub rabowali włości”. Dziś możemy się zawahać, czy powiedzieć: *niedobitki byli* — jak by wypadło ze względu na to, że mowa o mężczyznach, czy też — i tak raczej powiemy: *niedobitki były* według odmiany żeńsko-rzeczowej. Przyzwyczailiśmy się do tytułu komedii Fredry *Damy i huzary* i nie zauważamy, że *huzary* to forma, której nie powinien mieć w liczbie mnogiej rzeczownik odnoszący się do mężczyzn. Takich samych form używał Mickiewicz: „Są także w pułku strzelców *dwa grenadyjery*”. Norwid pisał „gdzież nie dowlekli się rude Wandale”, łącząc męskoosobową formę *dowlekli się* z niemęskoosobową *rude Wandale*. Tytuł powieści Jeża *Uskoki* znaczy tyle co partyzanci, wbrew dzisiejszej normie, w myśl której przeciwstawiają się sobie formy typu: *ptaki*, *kamyki* — nie o mężczyznach — formom męskoosobowym typu *Kozacy*, *junacy*. *Uskok* to jeden partyzant, w liczbie mnogiej byłoby dziś *Uskocy*. Te przykłady, które łatwo byłoby mnożyć, dowodzą, że kategoria męskoosobowa w zakresie polskich form gramatycznych nie jest bynajmniej odwieczna; tworzyła się ona w ciągu wieków rozwoju języka polskiego i jeszcze w XIX wieku spotykamy stosunkowo liczne fakty świadczące o tym, że krystalizowanie się pojęcia męskoosobowości

jako kategorii gramatycznej nie było całkowicie ukończone. Nie leży w naszych możliwościach odwracanie kierunku historycznej ewolucji naszego języka, w której w pewnym zakresie kształtowało się formalne przeciwstawienie mężczyzn — pozostałemu światu. To przeciwstawienie nie polega tylko na operowaniu pojęciami: w formach *chłopi* i *snopy* różnica końcówek jest związana z męskoosobowym charakterem formy *chłopi* i rzeczowym — formy *snopy*, ale chociaż *żołnierz* to męczyzna, a *talerz* to przedmiot, oba te rzeczowniki mają w liczbie mnogiej tę samą końcówkę *-e*: *żołnierze*, *talerze*. Działają tu czynniki fonetyczne: jeżeli temat rzeczownika kończy się spółgłoską miękką: *ś, ź, ć, dź* albo stwardniałą *sz, ż, cz, dż*, to formy męskoosobowe rzeczowników nie wyodrębniają się w liczbie mnogiej od innych. To wyjaśnienie dodaję po to, żeby było widać, jak się przeplatają ze sobą różne czynniki w ustalaniu się form gramatycznych, których nie można interpretować w sposób jednostronny jako objawy dyskryminacji kobiet w języku polskim.

Nazwisko Silny

Ob. Janina Silny z Olsztyna oraz ob. Anna Złoty z Porajowa zwracają się w analogicznych sprawach: korespondentkom chodzi o to, żeby ich nazwisk samowolnie nie zmieniano opierając się na tym, że są to nazwiska o formach przymiotnikowych, przymiotniki zaś polskie mają różne formy w rodzaju męskim i żeńskim. Obywatelka Silny pisze, że przy wydawaniu nowego dowodu osobistego córce korespondentki wpisano formę *Silnà*, gdy tymczasem we wszystkich papierach szkolnych i w dyplomie nazwisko jej ma formę *Silny*. Ta różnica form nazwiska jest obecnie przyczyną kłopotów przy podjęciu nowej pracy zawodowej. Korespondentka pyta, co ma robić i czy można żądać ponownej wymiany dowodu na taki, w którym nazwisko osoby zainteresowanej będzie miało taką formę jak dotychczas.

Uważam, że każdemu przysługuje prawo obstawania przy tym, żeby jego nazwisko zachowywało we wszystkich dokumentach taką samą postać. Dziwne, że władze administracyjne same sobie komplikują pracę wprowadzając różnorodność tam, gdzie powinna panować jednostajność. Postaram się porozumieć z odpowiednimi instancjami, żeby wyjaśnić, czy są w omawianej kwestii jakieś zarządzenia i jakie jest ich ewentualne źródło.

Gdzieście były — gdzieście byli

Ob. Stanisław Nogala z Sieradza prosi o wyjaśnienie, czy uzasadnione są formy używane przez funkcjonariuszy milicji, w wojsku, w niektórych urzędach, w zakładach pracy, a mianowicie formy drugiej osoby liczby

mnogiej, kierowane do jednej osoby. Korespondent uważa, że zwracanie się do pojedynczej osoby w liczbie mnogiej to gramatyczny paradoks, ale w tym odczuciu jest chyba nawet w swoim najbliższym środowisku odosobniony. Przecież mówienie w liczbie mnogiej o pojedynczej osobie, w takich zwrotach jak *matka umarli, ojciec dajcie* jest pospolite w gwarach. Zwrot *matka umarli* słyszałem raz w rozmowie z nauczycielką rodem z Ostrołęki. Tak silnie była zżyta z tą konstrukcją ludową, chociaż już od kilku lat nie mieszkała na wsi. Znajomi górale zwracając się do mnie używają formy *wy*, tak samo ja zwracam się do nich. Skutkiem nierozumienia form gwarowych powstają takie wykojeżenia jak: *gdzieście były, koleżanko?* zamiast: *gdzieście byli?* bo to jest tradycyjny zwrot, w którym forma *byli* jest formą liczby mnogiej grzecznościowej, wyrażającej szacunek, a nie formą męskoosobową, która by wymagała użycia symetrycznej formy żeńskiej *były* w zwrotach kierowanych do kobiety. Jest to dodatkowa ilustracja tego, o czym mówiłem na początku, że męskoosobowe znaczenie formy *byli* nie jest w języku polskim odwieczne. Forma *wy* ma wiele zalet i znana jest jako typ bardzo wielu językom. Najdalej posunięty w formalnym demokratyzmie jest język angielski, w którym nie ma różnicy nie tylko między *wy* a *pan* czy *pani*, ale nawet między *wy* a *ty*, to znaczy, że polskim zdaniom *wy widzicie, pan widzi, państwo widzą, ty widzisz* odpowiada jedna konstrukcja: *you see*. To ułatwia między innymi stylizowanie reklam handlowych, bo wyrażenie *for you* (*for* znaczy «dla») może się kierować do każdego, zarówno do pana, jak do pani, i każdy może je brać do siebie, a o takie docieranie reklamowych apelów do klientów właśnie chodzi w handlu. U nas w środowiskach studenckich panowała dawniej forma *wy*, dziś w tychże środowiskach szerzy się *ty*, także między kolegami i koleżankami. *Ty* jako formę zwrotu towarzyskiego można posłyszeć pod swoim adresem w niektórych krajach słowiańskich w rozmowie ze starszym chłopem, a nawet ze służbą hotelową. Robi to na nas wrażenie trochę niespodziewane, ale raczej sympatyczne. U nas w rozmowach towarzyskich formy *pan, pani*, które są w użyciu stały się pewnego rodzaju zaimkami. Pisanie jednak tych wyrazów z poprzedzającymi przymiotnikami *wielmożny, wielmożna* na kopertach listowych przed nazwiskami adresatów jest trochę objawem niehumoru a trochę trąci snobizmem.

Kancelaria

Mgr Felicjan Lewandowski ze wsi Skórka w powiecie złotowskim należy do osób, które razi pisanie litery *i* a nie *jot* w takich wyrazach jak *kancelaria, mania* i innych.

Zasada ta była uchwalona na jednym z posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności w roku 1936. Wywoływała żywą dyskusję. Głosowanie odbyło się trzykrotnie. We wszystkich trzech głosowaniach opowiadałem się

przeciw wnioskowi zastąpienia *i* przez *jot* w pisowni takich wyrazów jak *chemia*, *kolonia* i tym podobnych, bo uważałem, że zasada poprzednia, w sformułowaniu Szobera, była lepsza. Gdy jednak kwestia została w głosowaniu rozstrzygnięta, to oczywistym obowiązkiem wszystkich członków komitetu, niezależnie od tego, jakie zajmowali stanowisko w poszczególnych kwestiach, stało się przestrzeganie uchwalonych zasad jako całości, bo inaczej kolektywna praca nie byłaby możliwa. To dotyczy nie tylko członków wspomnianego komitetu, ale wszystkich posługujących się pisownią polską.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za-czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej z 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Dom Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają **wyłącznie** za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka
111/113
Katowice, ul. Warszawska 11
Kraków, ul. Podwale 6
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20
Lublin, ul. Krakowskie Przed-
mieście 68
Łódź, ul. Piotrkowska 102-a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5
Toruń, Rynek Staromiejski 30
Wrocław, ul. Kuźnicza 42
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**